

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

ENCYKLIKA

Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII

O KWESTYI SOCYALNEJ.

Czcigodnym Braciom, Patriarchom, Prymasom, Arcybiskupom i Biskupom świata katolickiego, którzy stoją w łączności ze Stolicą Apostolską,

Papież Leon XIII.

Czcigodnym Braciom pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!

Duch nowości, który od dawnego czasu przenika narody, musiał także ogarnąć i dziedzinę ekonomiczną, rozwinięszy poprzednio swoje szkodliwe wpływy na polu politycznym. Wiele okoliczności sprzyjało temu rozwojowi: przemysł podniósł się ogromnie przez udoskonalenie technicznych środków pomocniczych i nowy sposób produkcji; wzajemny stosunek klas posiadających i robotników zmienił się znacznie; kapitał nagromadził się w rękę drobnej liczby osób, gdy tymczasem wielki ogół ubożeje; przytem w robotnikach wzrasta świadomość i poczucie siły, organizują się oni w coraz ściślejszem połączeniu. To wszystko wywołało zatarg socyalny, wobec którego się znajdujemy. Ile się w tej walce ryzykuje, dowodzi tego trwożliwe oczekiwanie przyszłości. Wszędzie zajmują się tą kwestyą: w kołach uczonych, na kongresach ludzi zawodu, na zebraniach ludowych, na zgromadzeniach ciał prawodawczych i w radzie książąt.

Kwestya robotnicza wystąpiła na pierwszy plan w całym ruchu czasu. Uwzględniając sprawy Kościoła i wspólne dobro, już dawniej, Czcigodni Bracia, zabraliśmy głos w pismach o powadze władzy politycznej, o wolności, o państwie chrześcijańskim i innych pokrewnych kwestyach, aby napiętnować i odeprzeć błędy obecnych czasów w tym względzie. Z tej samej przyczyny uważamy za stosowne uczynić toż samo w niniejszem piśmie, względem kwestyi robotniczej.

Wprawdzie, dotykaliśmy tego przedmiotu także w innych okólnikach Naszych, obecnie atoli zamierzamy wypowiedzieć Naszą myśl w całej rozciągłości, odpowiednio do Naszego urzędu apostolskiego. Zamierzamy wyłuszczyć zasady, które muszą być miarodajnymi przy sprawiedliwym i odpowiednim rozstrzygnięciu tej kwestyi spornej. Sporna ta kwestya jest bezwzględnie trudną i pełną niebezpieczeństw; trudną, ponieważ niemałym zaiste zadaniem jest odmierzyć prawo i obowiązek wzajemny bogatych i biednych, kapitału i pracy; pełną niebezpieczeństw, gdyż nurtujące stronnictwo zbyt zrećnie umie spaczyć sąd ludu, aby szerzyć wzburzenie i budzić ducha buntu wśród niezadowolonych tłumów.

Tymczasem rzeczą jest jasną i ze wszech stron uznaną, że trzeba temu zapobiedz i pośpieszyć z jak najrychlejszą pomocą, gdyż w skutek nieszczęśliwych stosunków niezliczona liczba ludzi wiedzie istotnie uciemnione i niegodne człowieka życie. Wśród przewrotu XVIII stulecia, zburzono dawne cechy klas pracujących, nie zastępując ich nowymi urządzeniami; nadto system państwowy coraz więcej odrzucał obyczaj i zapatrywania chrześcijańskie i stało się, że rzemiosło i praca, zwolna osamotnione i pozbawione opieki, poszły na pastwę kamiennych serc bogatych posiadaczy i niepohamowanej chciwości współzawodnictwa. Sztuczki pieniężne nowożytnego lichwiarza przyłączyły się do tego, aby pomnożyć jeszcze zło, a jakkolwiek Kościół nieraz wygłaszał swój wyrok na lichwę, nie przestaje nienasycony kapitalizm prowadzić jej pod inną postacią. Wytwórczość i handel stały się niemal monopolem niewielu i w ten sposób mogli nieliczni a olbrzymi bogacze nałożyć prawie niewolnicze jarzmo na stan pracujący.

Aby zło pomnożyć, socjaliści podburzając biednych przeciw bogatym, szerzą przekonanie, że wszelka własność prywatna musi ustać, aby ustąpić wspólności dóbr, którą zaprowadzić trzeba przy pomocy przedstawicieli gmin wiejskich i przez rządy same. Utrzymują oni, że usuną zło przez takie przeniesienie własności jednostek na ogół, że majątek i korzyści z niego wypływające, powinny być równo rozdzielone między obywateli państwa. Program ten atoli daleki jest od przyczynienia się do rozwiązania sprawy; szkodzi on raczej samym klasom pracującym; jest on dalej niesprawiedliwy, gwałcąc prawa prawnych właścicieli, wreszcie sprzeciwia się porządkowi państwa, grozi nawet państwu całkowitem rozprzężeniem.

Przedewszystkiem jasną jest rzeczą, że zamiarem, który kieruje robotnikiem przy podjęciu trudu, nie jest nic innego, tylko to, aby za pomocą zarobku dojść do jakiegokolwiek własności osobistej. Używając siły i pracy drugiemu, chce on zdobyć to, co jest konieczne dla własnej jego potrzeby i nabywa istotnego i właściwego prawa nietylko do zapłaty, lecz także do swobodnego nią rozporządzania. Przypuściwszy, że przez ograniczanie się porobił oszczędności i użył ich dla zabezpieczenia na zakupno gruntu, a więc grunt ten jest jego wynagrodzeniem pracy, tylko w innej formie; pozostaje w jego mocy i do jego rozporządzenia nie mniej niż zapracowana zapłata. Ale właśnie na tem polega prawo własności tak ruchomej, jak i nieruchomej posiadłości.

Socjaliści, dążąc do tego, aby wszelką własność prywatną zamienić na wspólną, pogarszają jeno przez to położenie klas pracujących. Odbierają im, pospołu z prawem własności, swobodę umieszczania zarobku z pracy wedle upodobania własnego, odbierają im zatem widoki i możność pomnażania drobnego swojego majątku i wywalczenia sobie przez pracę lepszego stanowiska.

Więcej atoli znaczy to, że zalecany społeczeństwu przez socjalistów środek sprzeciwia się wyraźnie zasadom sprawiedliwości, prawo bowiem do posiadania własności prywatnej otrzymał człowiek od natury. Jak w innych rzeczach, tak i tutaj, występuje istotna różnica między człowiekiem a zwierzęciem. Zwierzę nie postanawia samo o sobie, lecz kieruje niem podwójny instynkt natury. Chroni on jego władze, popiera rozwój jego sił, pobudza i kie-

ruje ich użyciem. Jeden z tych instynktów skłania zwierzę do zachowania życia, drugi zaś do mnożenia swojego rodzaju. Jest ono atoli skazane na ciasny obręb tego, co mu jest obecne, na granicę, której nie przekracza, ponieważ rządzą nim tylko władze zmysłowe i pojedyncze wrażenia. O ileż się różni natura człowieka! W nim znajduje się z jednej strony w całej pełni i doskonałości natura zwierzęcia, i tak: posiada on jak zwierzę zdolność zmysłowego używania, ale natura jego nie przechodzi w zwierzęcą, choćby ona była najbardziej udoskonalona; wznosi on wysoko po nad stronę zwierzęcą samego siebie i posługuje się nią. Co człowieka uszlachetnia i podnosi do własnej godności, to rozumny duch jego; ten nadaje mu charakter człowieka i różni w całej jego istocie od zwierzęcia. Właśnie dlatego, że jest obdarzony rozumem, stoją dla niego otworem dobra ziemskie nie tylko ku prostemu używaniu, jak dla zwierzęcia, ale nadto posiada on osobiste prawo własności nie tylko rzeczy, które niszczyją przy użyciu, lecz i takich, które po użyciu pozostają.

Głębsze badanie natury człowieka dowodzi tego wyraźnie. Ponieważ człowiek myślą swoją ogarnia niezliczone przedmioty, z obecnych wnosi o przyszłych i jest panem swoich czynności, przeto pod wpływem prawa wiecznego i wszechmądrej Opatrzności Bożej, postanawia sam o sobie wedle dowolnego sądu; dla tego leży w jego mocy wybór rzeczy, które uważa za najodpowiedniejsze dla swojego dobra nie tylko w teraźniejszości, lecz i na przyszłość. Ztąd wynika, że muszą także istnieć prawa do osobistego posiadania ziemi; musi istnieć możliwość posiadania praw nie tylko do własności w płodach ziemi, lecz także do posiadania ziemi samej. Pewne widoki do przyszłego utrzymania istnienia daje człowiekowi jedynie ziemia ze swoją siłą produkcyjną. Człowiek podlega zawsze potrzebom, zmieniają one tylko swoją postać: skoro dzisiejsze już zaspokoiono, występują jutro inne ze swoimi żądaniami. Natura zatem musiała wskazać człowiekowi stałe, niewyczerpane źródło dla zaspokojenia tych potrzeb, a takim źródłem jest jedynie ziemia z darami które rozdziela nieustannie.

Niema powodu żądać ogólnej opieki państwa. Człowiek bowiem jest starszy od państwa i posiadał prawo do utrzymania swego życia cielesnego wpraw, nim jeszcze państwo powstało. Ze atoli Bóg, Pan ziemi, oddał całemu rodzajowi ludzkiemu ziemię do użytku, to się nie sprzeciwia bynajmniej własności jednostek. Albowiem Pan Bóg nie oddał ziemi ogółowi w tem znaczeniu, aby wszyscy bez różnicy byli jej panami, lecz o tyle, o ile sam żadnemu człowiekowi nie przeznaczył jakiejś osobnej części do władania, ale raczej pozostawił pilności ludzi i urządzeniom ludów określenie granic i rozdzielenie własności prywatnej. Zresztą podzielona między jednostki, nie przestaje ziemia służyć powszechności, niema bowiem człowieka, któryby nie żył z jej płodów. Kto jest bez własności, ten ma zato pracę, i można powiedzieć, że wszystkie źródła pożywienia odnoszą się

ostatecznie albo do uprawienia ziemi, albo do pracy w jakiejkolwiek innej gałęzi zarobku, której zapłata pochodzi jedynie z owocu ziemi i zamienia się znowu na owoc ziemi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OSTATNI BOJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE

EDWARDA DRUMONTA.

(Dalszy ciąg.)

A nie zapominajmy, że to są ludzie godni podziwu, ludzie, którzy chodzą pielęgnować chorych starców na poddaszach, myją ich, porządek u nich robią. Brakuje im tylko dumy właściwej ich rasie, silnej woli, żeby się nie pozwolić gnębić i bezcześcić we własnej ojczyźnie i postawić się jak należy wobec żydów, którzy tak brutalnie postępują sobie w kraju, który udziela im gościnności.

Najjawniejszym dowodem tej obawy zmierzania się z rzeczywistością, są zgromadzenia prowincjonalne, które się przeszłego roku odbyły w całej Francji.

Jeden fakt streszcza ten peryód stuletni: tryumf żyda, przeobrażenie wszystkich warunków życia ekonomicznego i społecznego pod wpływem żyda, podstawienie obyczaju żydowskiego w miejsce obyczaju chrześcijańskiego.

Żydzi i zrydziłi republikanie uważają naturalnie tę metamorfozę za nader szczęśliwą, ale nie zaprzeczają faktu nie może go też zaprzeczyć żaden myśliciel, bez względu na to, do jakiej opinii należy.

Nigdy na żadnym z tych zgromadzeń nie poruszono kwestyi żydowskiej. Jeden tylko p. de Nicolay dotknął odważnie tego punktu na jednym z ostatnich posiedzeń w Paryżu. No i tak się urządziło, że żadna w tej mierze nie zapadła uchwała.

I na co się zdała ta ogromna kupa papierów, które połączono w jeden wolumin? Chcieć sądzić o ruchu społecznym w tym wieku nie mówiąc o żydzie, to to samo, jak gdyby kto chciał pisać historię pierwszego cesarstwa, nie wymieniając imienia Napoleona I-go.

Ludzie będący u władzy, gdy są choć trochę zręczni, gdy ludziom nie stają jeżem, gdy żądają nie wyrzeczenia się wiary religijnej ale pewnych ustępstw w kwestyach honoru światowego albo godności, z łatwością rozbrajają te natury miękkie i pojednawcze, chwytając je za najzaczniejsze uczucia. Pewien deputowany republikański, z okolic zachodnich, w skutek oszustwa finansowego skazany został na trzy miesiące więzienia, zamienione później, dzięki protekcyom, na grube grzywny, z dodatkiem niesłychanie hańbiących motywów. Nikt nie chciał z nim gadać. Pierwszym,

jakiej krwi przymieszka płynie w jego żyłach; z pewnością jednak nie zgodzi się na powierzenie jedynaczki, i z takim jeszcze posagiem, w ręce zrujnowanego zupełnie panicza.

Jako przezorny ojciec, mógłby, w intercyzie, poczynić stosowne zastrzeżenia, do tego miliona jednak, wyłącznej własności dziewczyny, nie miał żadnego prawa. Z drugiej zaś strony wobec uległości i przywiązania Ewci do rodzica, mógł być pewnym, że zrobi ona prędzej ze swych uczuć ofiarę, niż pójdzie wbrew woli czczonego starca.

Wyrażając się po kupiecku, pasywa Zaniewa wynosiły bez mała wartość nominalną włości; ruina grożąca większym posiadłościom w ogóle, już wtedy obniżyła wartość ziemi, redukując ją ściśle do wydajności; Tow. Kredytowe ze swą pożyczką wyszrubowaną do 80-go mnożnika, groziło co chwila przymusową sprzedażą, słowem, oczyszczenie ojcowizny hrabskiej pochłonięłoby w trzech czwartych posag przyszłej żony.

Nie, to nie był dlań żaden interes. Żyłka handlarska, wobec zbliżającej się katastrofy, obudziła się nagle w tym gładkim młodzieńcu, dotąd umiejącym tylko używać i żyć bez troski.

Tu trzeba było inny plan obmyśleć, znaleźć środek owładnięcia i Janoszycami.

Silezius.

CZEM SIĘ NIE FRYMARCZY!

POWIEŚĆ

CZEŚĆ PIERWSZA.

(Dalszy ciąg.)

Powyższy list doręczony został hr. Maurycemu po ponownym jego powrocie z Janoszyc, gdzie wszystko było po dawnemu.

Zastanowił go wyraz „ruina“ i nacisk położony na inny wyraz — „wybawienie“. Teraz już prawie pewnym mógł być życziwości Ewci i w razie czego, możeby mu „nie“ nie powiedziała; jak tu jednak mówić ze starym szlachcicem?

Barzykowskiego spodziewał się lada dzień, a wtedy, gdy istotny stan rzeczy w Zaniewie wiadomym się stanie, Brzeski tembardziej położy swoje veto. Może i oddałby córkę hr. Zaniewskiemu, zapominając, z miłości dla dziecka,

który się z nim ukazał publicznie, był człowiek szanowany powszechnie, milioner, katolik, pierwszy zawsze do dobrego uczynku. Zrobiono mu z tego powodu parę uwag.

— Cóż chcecie? — odrzekł. — Mój syn był inżynierem dróg i mostów na Południu, widywałem go raz na rok. X... zrobił to, że go przeniesiono o trzy mile odemnie. Drugi mój syn stał załogą w Lyonie; dostał awans i umieszczono go w pułku stojącym załogą w moim departamencie. Ja stary jestem, i wielka to radość dla mnie, że mam dzieci przy sobie...

To są z a w o j o w a n i, a stan ich umysłu jest taki jak owych gallo-rzymian, którzy czuli już na karku stopę barbarzyńca, a między dwoma najazdami rozkoszowali się, z pewnym rodzajem melancholii, dobrobytem cywilizacji konającej.

Nie byli to już towarzysze Nerona i współbiednicy uczt Petroniusza, rozkosznicy i orgiaci Rzymu cesarów; byli to ludzie uczciwi, nawróceni już po większej części, umoralnieni w każdym razie wpływem chrześcijaństwa, rozczuleni strasznymi wypadkami na które patrzyli. Z czułościową istotą wydelikacyonnych ulegali wrażeniu tego zmiernych, który tak straszny jest dla tych, co nie są już pewni, czy ujrzą zorzę jutrzejszą.

Pod tym względem zajmującą jest rzeczą przypatrzeć się takim ludziom jak Sydoniusz Apolinaryusz. Porzuca on rodzinną Owernię i udaje się do Rzymu, mianują go prefektem, a serce jego ściska się widząc co się stało z miastem królowej. Przeszli już po niem Goci i Wandale; Palatyn i jego marmurowe portyki leżą w ruinach; Genzeryk zabrał do Kartaginy dach z brązu złoczonego który pokrywał pałac. Świątynie, otaczające forum dokoła są dopóły zburzone; kolumny spiżowe, łuki tryumfalne leżą na ziemi, a noga stąpa po walającym się w prochu całym narodzię posągów bohaterów i wielkich ludzi rzeczypospolitej.

Sydoniusz mimo to pisze panegiryk dla Rycimera, woda swewów, i przekonywam się że wszyscy biografowie i wszyscy autorzy słowników robią mu zarzut z tej słabości. Nie byli wówczas w Rzymie ci panowie biografowie. Któż byłby powiedział w r. 1869, że lotaryńczycy, którzy prawdopodobnie mają serce równie francuzkie jak my, będą tym tonem przemawiali do cesarza niemieckiego, podczas ostatniej jego wizyty w Metz?

„Do Jego Cesarskiej Mości Cesarza Niemiec,

„Do Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej,

„Najjaśniejsi Państwo!

„Przybyłście uczynić Waszą obecnością zaszczyt ludowi Alzacy i Lotaryngii. Przybywacie dziś ze Strasburga; znajdujecie ulice i pomniki Metzu w uroczystym nastroju na Wasze przyjęcie. Niech słońce świeci Wam jasno! Niech ten dzień zostawi w Waszych sercach pamięć dobra, które nam czynicie!

„Najjaśniejszy Panie!

„Odwiedzinał tego nowego kraju Cesarstwa kończysz

Im dłużej rozmyślał, im bardziej suszył sobie mózg nad wynalezieniem najważniejszego środka, tem więcej uspię instynkta budziły się w tym człowieku.

Czuł on instynktowo, że tylko człowiek umiejący, prócz pozyskania sympatii Ewci, stać się w Janoszycach niezbędnym przyjacielen i doradcą, nareszcie źródłem ratunku w potrzebie — może liczyć na zupełne powodzenie. A to stanowisko osiągnąć można było tylko za pomocą popełnienia Antosia na bezdroże.

Brat Ewci zawadzał mu niezmiernie; w razie nawet śmierci Brzeskiego, pozostawał na stanowisku głównego spadkobiercy, pod opieką Barzykowskiego, a raczej mając go przy boku.

Lekkomysłność, to ogromna wada gubiąca nietylko jednostki ale i narody; gdy zaś do niej dołączy się złe pojęty sentymentalizm, katastrofa staje się nieuniknioną.

Tę katastrofę przyspieszyć należało.

Nie pamiętał gdzie, ale czytał kiedyś maksymę, że daleko łatwiej jest zejść z drogi obowiązku, niż wrócić na nią po upadku; obiecał sobie działać systematycznie, ale szybko w obmyślanym kierunku.

Wziął ćwiartkę papieru i nakreślił na niej telegram tej treści:

Wasza Cesarska Mość cykl podróży, które odbyłeś dla dobra pokoju.

„Ten pokój, tak niepewny zawsze, zawsze tak pożądanym, utrzymałeś stale przez czternaście miesięcy swego panowania. Uniesienia, jakich niektóre umysły obawiały się po twojej młodości, nie straszają już nikogo. Niemcy ufają w mądrość twoich rządów. Chcesz być, dla Europy, cesarzem pokojowym. Zstąp aż do nas. Bądź pokojowym dla naszej Alzacy i Lotaryngii.

„Twój dostojny ojciec, który zostawił tak piękne przykłady mężstwa i cierpliwości, którego mądre idee tyle obiecywały dla jego kraju i jego wieku, uległ temu, co nazwano racyą stanu. Zamknął granicę od strony naszej dawnej ojczyzny! Cóż zawinił, że tak cierpimy w naszych najświętszych uczuciach, w naszych najważniejszych interesach? Czyż w twoich starych Niemczech jest lud spokojniejszy, uleglejszy prawom niż my? Czyż twoja policja znalazła wśród nas socyalistów?”

Bez wątpienia paryżanie wychylający kufle po piwiarniach, przekomarżający się z flądrami przebranymi za alzatki, nie przemawiali tym tonem. Goście tych kawiarni wyzywają śmiało cesarza, namiestnika, Walderseego i wszystkich generałów, a kiedy zwrotka patryotyczna doda im werwy, nie wahają się afiszować ze swymi uczuciami i piją dwa razy tyle... Trochę inaczej te rzeczy wyglądają dla tych, którzy są tam, na miejscu, i którzy radziby chodzić około swoich interesów, nie będąc krępowani formalnościami pasportowemi.

Wszystko co nam opowiadają, jest czystą mistyfikacją a zdrowy rozsądek publiczny wymierzył już sprawiedliwość legendzie tego Antoine'a, którego tak gracko przepędzili wyborcy w Neuilly, a który chciał w nas wmówić, że stanął przed wszechmocnym cesarzem jak widmo skutej w pęta Alzacy. Nieszczęśliwy Blech, którego na trzy lata wsadzono do twierdzy, prawdziwi patryoci, którzy jedzą czarny chleb w Magdeburgu, będąc skazani na trzy miesiące więzienia za to, że nucili Marsyliankę, zdziwiliby się niepomału, gdyby im kto powiedział, że Antoine jest wcielaniem protestacyi. Skoro niemcy tak po ojcowski obeszli się z Antoinem, to widać, że on im nic nie wadził.

To coś podobnego jak z Erkmanem, współpracownikiem Chatriana, którego reporterzy przedstawiali nam jako bez ustanku dręczonego myślą, że jego droga Alzacy przestała być francuzką, i umierającego z wolna na to patryotyczne cierpienie. Aby go pocieszyć, otwarto mu bramy Komedyi francuzkiej, w której pokazał nam po raz pierwszy rabina w całej jego sławie. Wszyscy dziennikarze, przyznając poufnie, że „Przyjaciół Fritz“ jest największym niedołęzstwem, jakie kiedykolwiek słyszeli, mówili o nim tak, jak nigdy nie mówiono o „Cydzie“, „Mizantropie“, „Ruy Blasie“.

(Dalszy ciąg nastąpi)

„Panna Lina Walder

Connwitz pod Lipskiem.

„Będę w Niedzielę przyszłą na herbacie, w nader ważnej sprawie; zamknij pani drzwi dla wszystkich.

Maurycy“.

Zadzwoił, wręczył lokajowi zapieczętowaną depeszę i polecił wyprawić z nią konnego posłańca do Kalisza.

Nazajutrz, wybrał się wierzchem do Janoszyce.

VIII.

Brzeski z Barzykowskim i proboszczem rozpatrywali właśnie plany powiększenia kościoła, nadesłane i świeżo zatwierdzone, gdy służący zameldował hrabiego.

— Prosić; — rzekł stary i zwracając się do towarzyszków: — musiało zajść coś ważnego, gdyż był tu wczoraj dopiero — dokończył odsuwając zwoje zarysowanych papierów.

— Zapewne radby pożyczyć co pieniędzy! — bąknął administrator, z nieukrywaną niechęcią.

— Pewny jestem, że nie; — odparł Brzeski.

— Zkądże ta pewność, mój naczelniku?

— Przekonasz się waś, że mam słusność.

SMOLARZ.

OBRAZEK

przez

Wincentego hr. Łosia.

I.

Mieszkalem wtedy pod Lublinem i gospodarowałem na kawale glinki, która bardzo dobrze rodziła, ile razy dobrze i porządnie koło niej się robiło.

Ale tego roku, pamiętam, różne okoliczności się zeszyły, by obmierzić życie gospodarzowi. Przedwczesna zima nie pozwoliła uprawić dostatecznie roli pod oziminę, a bardzo późna wiosna znów wpłynęła na niedokładność jarych zasiewów. Po tych dwóch klęskach nastąpiła niepamiętna posucha, która zniszczyła zboża i trawy, paliła i przypalała, zapalała i wysuszała wszystko, co w polach zieleniało, kwitło i dojrzewało. Rolnicy chodzili jak zmory i każdemu serce się krajało na widok codzien gorzej wyglądających łąk.

Jednego z tych skwarnych, bez przerwy następujących po sobie, dni, przygnębiony i zmęczony myślami o gospodarskich kłopotach, dostałem na dobitkę nieszczęścia od mego faktora z Lublina telegram tej treści:

„Wilson zbankrutował i uciekł“.

Zbladłem, jak alabaster, bo ten Wilson winien był wspólnie ze mną dwa tysiące rubli w Banku państwa i obaj solidarnie za siebie wzajemnie odpowiadaliśmy.

Musiałem więc albo dług swój i jego spłacić, albo też przyjmując na siebie dług Wilsona, wystarać się o innego poręczyciela. Pierwsze było niemożliwym, drugie trudnym, a tak to, jak i tamto wyrzywało mi z kieszeni dwa tysiące rubli, których nie miałem.

By ochłonąć i obmyśleć plan ratunku, wybiegłem w pole, prosto przed siebie, szeroką drogą, po obu stronach której roztaczały się zasiane niwy.

II.

Na czystym, pogodnym niebie ani jednej nie widać było chmurki. Słońce piekielne promienie słało na ziemię i zbliżało się powoli do łożyska, posuwając się po równym, wypogodzonym, białym tle. Śliczny to był dzień, którego piękność jednak doprowadzała mnie do rozpacz. Prawie nieprzytomny biegłem naprzód, gdy tuż obok przejeżdżający skrzypiący wóz wyrwał mnie z zadumy.

Jeden biały i stary koń ciągnął mozolnie czarną, zakurzoną i niezwykle długą brykę, na której leżało kilka

Hrabia Maurycy wszedł i podając rękę starcowi, pochylił się, jak teraz czynił, do jego ramienia, co ujmowało poczciwca. Potem uprzejmie powitał księdza i Barzykowskiego.

— Przyjechałem na chwilę tylko, prosić pana abys przygotował małe, ojcowskie monitum panu Antoniemu, a może i trochę pieniędzy, dla osłodzenia zasłużonej zresztą pigułki.

— Czy masz hrabia kogo co wyjeżdża?

— Sam jadę tam dziś wieczorem.

Spojrzano nań z podziwem; Brzeski aż pokraśniał cały z radości.

— Jedziesz hrabia?...

I nagle, śmiertelna bladeść okryła piękne jego oblicze.

— Boże! — zawołał — pewnie telegram, jakies nieszczęście!

— Nie, nie! — żywo przerwał Maurycy. — Daję słowo uczciwego człowieka — tylko...

— Tylko co? Dokończcie przecie!

— Myślałem długo wczoraj, godziny całe, i przypisałem sobie trzy czwarte winy wysłania Antosia do Niemiec. Czyż nie mnie tedy godzi się zażegnać złe w zarodzie?

— Poczciwy! — szepnął Brzeski.

— Ma w tem jakiś interes! — pomyślał Barzykowski.

— Spadnę tam z nienacka, gdy mnie się wcale An-

osmolonych beczek. Na wierzchu największej beczki siedział stary żyd z rudą brodą, kiwając się to na prawo, to na lewo, a szkapiną powoził zasmolony wyrostek. Siedział on oparty o wieko baryłki, z której smoła się przelewała.

— Smolarz! — zawołałem uradowany, przypominając sobie, że kilka razy już mi ekonom o braku smoły w gospodarstwie wspominał, nie mogąc się wydziwić, że oddawna smolarza nie widział.

Na ten wykrzyk stary żyd, siedzący na beczce, obudził się i bystro mi spojrzął w oczy, a równocześnie chłopak zatrzymał konia.

Typ smolarza mnie uderzył. Był to bowiem żyd, mogący liczyć lat siedmdziesiąt, o dziwnie sprytnym wejrzeniu, a niepospolitych cechach fizyognomii. Cały owalany, okapany smołą, która chałał jego, jakby czarnym, przed wyschnięciem przykurzonym lakierem pokryła, miał wspaniałą czystą, rudą, na dwie połowy rozdzieloną brodę.

Ta broda mnie zdziwiła. Jakim ona sposobem była tak czystą, rudą, a nie czarną, wspaniałą jak u rabina a nie nędzarza, jakim smolarza zawsze sobie wyobrałem? Nadto ta broda była pretensjonalną przez swe rozdzielenie na dwie połowy, które szpicami fryzując się, spływały na piersi i mieniły się od słońca. Ale jeszcze ciekawszem od brody żyda było jego wejrzenie, obejmujące mnie całego, przeszywające nawskroś, niesłychanie badawcze i przenikliwe, inteligentne i myślące. Patrzał na mnie, jak gdyby przez tę jedną chwilę chciał mnie do dna poznać, przeniknąć do najskrytszych głębi, jak gdyby mu to dokładne poznanie mnie mogło być potrzebnem, czy użytecznem.

— Ot żyd! — pomyślałem — najciekawszy naród pod słońcem! Widzi mnie raz pierwszy i ostatni może w życiu, a przypatruje mi się przenikliwiej i ciekawiej, niż to czynił teść mój, gdy mi swą jedyną oddawał córkę.

— Jasny pan potrzebuje smoły? — zapytał usiłując zejść z beczki.

— Jedź tu... do folwarku — odparłem — i odmierz ze dwadzieścia garncy, jeżeli dobra...

Żyd się uśmiechnął:

— Czy dobra? ha! złoto nie smoła, jasny panie, smarówka, *aj waj* jaka smarówka, jak masło...

Ruszyłem dalej, a smolarz, wlokąc się do folwarku, długo jeszcze z wierzchołka swej beczki wzrokiem mnie odprowadzał, a wyglądał inaczej, niż wszyscy smolarze, których tyłu znałem, a żadnego nie zapamiętałem.

III.

W kilka godzin później przybył on do dworu po pieniądze za wzięty od niego towar.

Pokazało się, iż wzięto więcej, niż samą smołę, bo żyd upominał się o należytość za dziegieć, smarówkę i terpentynę.

Rachunek wynosił kilkanaście rubli. Gdym należność

toś nie spodziewa, mam nań wpływ pewien. Jeżeli jest złe, przeszkodzę jego wzrostowi.

Brzeski ujął go w pół wolnem ramieniem, przyciągnął do siebie i złożył mu na czoło pocałunek.

— Niech ci Bóg nagrodi, żeś miał tę myśl chłopcze.

„Chłopcze“ było to najpieszczotliwsze wyrażenie wiarusa.

Administrator zakastał się i podszedłszy w róg gabinetu odplunął raz i drugi, krew nabiegała mu do twarzy, a siwe oczy rzucały błyskawice.

Dobyl chustki i wycierając nos zawzięcie, starał się opanować wzburzenie.

— Niech mnie pruskie iglicówki jak przetak podziurawią, jeżeli ten Eselthal na Zaniewie nie gra nam tu paskudnej komedyi! — myślał rzucając nań oczami z ukosa. Ale nie daj Boże! ja tę miłą figurę roztrzęsę na ćwierć ulegalek!...

Stary Brzeski zadzwonił i rzekł unoszącemu zasłonę kamerdynerowi:

— Uprzedź panienkę, że pan Zaniewski przyjechał i zostanie na śniadaniu, a kredencarzowi poleć wydać do stołu mój węgryzn z roku 1848, no i dla was, farmazonów, — dodał zwracając się do hrabiego, — kilka butelek poczciwej wdowy *Clicot*, różowej marki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

po zwykle praktykowanej cenie obliczył i sprawdził odbiór towaru, smolarz mi się długo z wyrazem bezmiernej boleści przypatrywał, a wreszcie — nie biorąc pieniędzy, leżących na stole, tak się odezwał zachrypłym i wzruszającym głosem:

— Za co mnie pan tak krzywdzi? co ja biedny smolarz panu zawinił? niech pan się zlituje nad człowiekiem! ja mam żonę i dzieci w domu... mnie samego więcej kosztuje...

Jeremiadę tę przerwałem, tłumacząc żydowi sprawiedliwość mych cen zwykle płaconych, — ale nic to nie pomogło. Smolarz widocznie spostrzegłszy moją miękkość, gwałtownie się upominał o bajecznie wysokie ceny. Darmo mu tłumaczyłem, on przy swoim obstawał i coraz głośniej krzycząc, błagał, bym go nie krzywdził.

Przekonany byłem, że słuszność po mojej stronie i przypatrywałem się mu jak jakiemu niezwykłemu zjawisku. Stary żyd pomarszczył całe swoje oblicze wyrazem rozpaczony w takie miliony bruzd i ściągnięć, iż wyglądało ono jak zgniłe lub zasuszone jabłko. W zagłębieniach błyszczały tylko jego siwe, niesłychanie przenikliwe oczy, przybierające wyraz zaciętości i niepospolitej siły woli. Widząc, że narzekania jego nie odnoszą skutku, ruchem rąk poglądził swą długą rudą, złotym odbłyśkiem lśniąca brodę i dalej tonem jeszcze rozpaczliwszym i płaczącym zaczął:

— Jasny panie! zlituj się nad moją żoną i moje dzieci! One na szabas nie będą miały co wziąć do gęba... aj waj! aj waj! taka krzywda! Gdzie pan ma serce i sumienie? z czem ja powrócę do domu? co ja powiem moja żona, co ja...?

Żydowi łzy zaczęły się kręcić w oczach, a mnie równocześnie przysła myśl, że może w skutek posuchy i smarowidła w górę poszły.

Że zaś chodziło między nami o pięć rubli, wyjąłem rubli trzy i dotoczyłem do pieniędzy, leżących przed żydem.

Ale i to nic nie poskutkowało. Smolarz rzucił na mnie dziwne wejrzenie i wyszedł z pokoju, zostawiając pieniądze.

Za chwilę usłyszałem głośnie narzekania i płacz na drodze przed domem. Żyd zawodził:

— *Gewalt! gewalt!* ja jestem obudzony, ja jestem pokrzywdzony! ja dał taka smoła na taka rzetelna miara! ja dał złoto nie smoła! ja stracił!... *gewalt!*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Moje szczęście do ściągania gromów. — Skarga kapłana i „protest“ p. p. obywateli z Lubelskiego. — Ciekawa i pouczająca historia tegoż „protestu“. Gdzie z nim trafiono. — Bliższy i szczegółowy przegląd „fałszów“ pomieszczonej w artykule „Roli“. — Znaczenie protestu — i wyjątek z szczegółowego objaśnienia proboszcza. — Co p. p. obywatelom nie przystoi a coby im przystało i czego żąda proboszcz. — Katolicy z nazwy, czyli właściciele katolicy dla czegoś. — Dziwne dziwotwory w naszych dziwnie hańdycznych stosunkach. — Dlaczego się o „proteście“ rozpisali? — Trzy przyczyny — nie błahe.

Takie widocznie mam szczęście! Ilekroć dotknę jakiejś „sprawy“, na prowincjonalnym zwłaszcza gruncie wyrosłej, zawsze ściągnę burzę. Niechaj to będzie sprawa najprostsza, najszlachetniejsza, wszystko jedno: znajdą się zawsze oburzeni i wykrzykną: okropność! co ta „Rola“ wyrabia!

Naprzykład. Proboszcz parafii, kapłan poważny i osiwiaty w pracy swojej duchownej, zgłasza się i powiada:

— Moi panowie, jesteście, jak widzę, za sprawiedliwość, a mnie oto dzieje się krzywda. I mniejsza już o mnie. Ale dzieje się krzywda moim parafianom, którzy patrząc na wyrządzane mi przykrości, nie mogą być tem zbudowani; cierpi też na tem chwala Boża, gdyż przez niezgodę jedynie świątynia Pańska nie może być dzwigniętą z upadku lub wzniesioną nowa. Jako kapłan pragnąłem właśnie tylko onej zgody ale... napróżno. Wyczerpawszy więc już wszelkie środki, chcę oddać sprawę pod sąd opinii publicznej i w tym celu zwracam się do Was.

Proszę mi powiedzieć, czy jest pismo katolickie, nie z pozorów tylko, ale z przekonania, któreby odmówiło prośbie takiej kapłana? Sądzę, że nie, a więc nie inaczej postąpiła i „Rola“. Mimo zaś „znanej“ swojej jakoby „zapalczywości“ przedstawiła rzecz całą w formie powściągliwej, bez wymienia nazwisk i nazw miejscowości; aż! bowiem nie tyle o nazwiska ile o zasadę, która dla każdego chrześcijanina-katolika szczerego, świętą być powinna.

Zdawałoby się tedy, że wszystko jest w porządku, a przynajmniej, że wszystko będzie już na przyszłość w porządku. Zdawałoby się, że strona przeciwna wejdzie już te-

raz na drogę pomiarkowania, że sąsiedzi współparafianie dopomogą do zgody i że między plebanią a dworem zapanuje owa harmonia przepiękna, o jakiej wspomniał już hr. Łoś, a jakiej wzorów nie brakło u nas nigdy w czasach, kiedy pozytywizm i ów postępek „trzeźwy“ mniej jeszcze grasowały.

Dzisiaj, jakby dla zadośćuczynienia [poglądom i pogębiom nowym, a dla pognębienia zwietrzałych, stało się inaczej. „Współparafianie“ dolewają ognia i występują z protestem, którego historia jest niemniej charakterystyczną.

Pewnego poranku zjawia się w redakcyi naszej pewien pan i powiada krótko, tonem niemal rozkazującym.

— Obraziliście panowie hr. J..., proszę więc, w imieniu podpisanych obywateli, o pomieszczenie ich protestu.

— Wybacz pan — odpowiada redaktor — ale protestu tego pomieścić nie możemy.

— Dlaczego?

— Najpierw dlatego, że jest gołosłownym, a powtóre, że jest zredagowanym w formie wysoce niewłaściwej; kapłanowi katolickiemu — katolicy w ten sposób odpowiadać nie mogą i nie powinni.

— Ha... to pójdę do innego pisma — odparł gniewnie ów pan nieznajomy i poszedł z swym protestem... byłem pewnym — do liberalnego „Przeglądu Tygodniowego“, gdzie by go przyjęto z otwartymi rękami...

Tymczasem omyliłem się. Protest znalazł się w „Słowie“ a w proteście, jak już wiemy, ogłoszono światu, iż wszystko to com ja, niżej podpisany, na podstawie zażalenia proboszcza, opowiedział, zawiera *same fałsze* i jest „*be-zecnym paszkwilem*“ zasługującym na jak najenergiczniejsze potępienie.

Jakkolwiek z listu hr. Łosia, najbliższego sąsiada stronpoważnionych, wiemy już (zob. N-er „Roli“ poprzedni) jakie to były owe fałsze i jakkolwiek słowo kapłańskie ma dla nas, z zasadą, większą wagę, aniżeli dziesięć protestów dziesięciu sąsiadów hrabię-kolatora, to jednak nie zawadzi owym *samem fałszem* i owemu brzydkiemu *paszkwiłowi* — na podstawie nowego, szczegółowego wyjaśnienia proboszcza — przyjrzeć się bliżej jeszcze. A więc:

1-0. Nie jest fałszem jakoby ludzie dworscy byli wysyłani w święta „do koszenia wyki na polu“ — albowiem oto ich nazwiska: Mateusz Zgierski, Jan Pałka, Jan Drozd i Andrzej Reszka. Pocciwcy ci nie myśleli zapewne iżby ich kiedykolwiek uwieczniono drukiem, ale jak w tym razie uważam to za rzecz nader konieczną. Nadto, jak świadczy załączona nam w kopii odezwa z dnia 28 Lipca 1890 r. za N-rem 86, szanowny proboszcz prosił właściciela dóbr, iżby zakazał swej administracyi gwałcenia świąt, jak również aby zakazał odbywania prób straży ogniowej podczas nabożeństwa południowego (Nieszporów) i procesyi z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

2-0. Nie jest fałszem, iż właściciel dóbr jako prezes dozoru kościelnego stawia trudności w przyprowadzeniu do porządku zabudowań parafialnych, w oparciu o cmentarza i t. d. albowiem poświadczyć to mogą również ludzie żywi, inni członkowie dozoru kościelnego, (Andrzej Józwik, Jan Wójcik i Jan Kamieński) oraz miejscowy wójt gminy, którzy niejednokrotnie zwracali się w tych sprawach do hr. J... i zawsze bezskutecznie.

3-0. Nie jest fałszem, iż pomimo to wszystko, szanowny proboszcz podawał po dwakroć pierwszy rękę do zgody, gdyż świadczą o tem kopie listów pisanych w formie uprzejmej, a szczerzej intencji i godności — pełnej.

Jakież więc znaczenie może mieć „protest“ p. p. obywateli z Lubelskiego?

Tu już daję głos samemu szanownemu proboszczowi, który w temże, powyżej przywiedzionem, objaśnieniu swem, tak na to odpowiada:

„Przedewszystkiem p. p. obywateli podpisanych na proteście wypada mi podzielić na trzy kategorie, a mianowicie: p. p. Stanisław Łaniewski, Stanisław Wessel, Jan Koźmian i Józef Weysenhof nie są wcale „współparafianami“ hr. J..., gdyż mieszkają w innych parafiach, w majątkach, których najmniejsza odległość od miejsca mego zamieszkania wynosi wiorst 10, największa wiorst 33. Ci więc panowie, jako nie należący do parafii G..., o żadnych stosunkach i potrzebach parafialnych, nie interesujących ich wcale, najmniejszego wyobrażenia mieć nie mogą.

„Co się tyczy p. p. Wojciecha Pieniżka, Nikodema Budnego i Władysława Kosińskiego, to aczkolwiek należą do parafii mojej, — jednakże o potrzebach świątyni i stosunkach tutejszych nie starają się przekonać naocznie... a tem samem mogą być poinformowani tylko jednostronnie.

„Wreszcie p. p. Dyonizy Trzciniński i hr. Tomasz Gra-

bowski, podpisani również na proteście, są istotnie wtajemniczeni w cały stan rzeczy, i niejednokrotnie też stawali po mojej stronie, a hr. Tomasz Grabowski wyrażał nawet nieraz ubolewanie nad położeniem proboszcza.

Tak się więc rzecz przedstawia nie w świetle krzykliwego *velo*, ale w świetle faktów i w świetle słów kapłańskich. Mimo to przecież nie zawahano się faktów tych publicznie nazwać *fałszem*, a „Roli“ naszej pismem pomieszczającym *paszkwile*!...

„Fałsz“! — „paszkwil“! jakież to łatwe do wymówienia! Tylko że takie wymawianie łatwe, takie pohopne obrzucanie pisma obelgą, nie przystoi obywatelom poważnym a przystałoby im raczej zupełnie co innego. Przysłałoby im to, o co się proboszcz dopomina oddawna: złożenie sądu polubownego w połowie z kapłanów i w połowie z obywateli, — sądu, któryby przez sprawiedliwe i sumienne rozpatrzenie rzeczy usunął spór gorszący. Byłoby to stokroć warte więcej, aniżeli drukowanie protestów z wymyślaniami: „fałsz“! „paszkwil“! i t. d. Tamto byłoby czynem prawdziwie obywatelskim, miłym Bogu i ludziom, — to — wyrażając się bez wszelkiej złośliwości — jest niczem.

Takiemu wszakże pogładowi na rzeczy a i czynom takim chrześcijańsko-obywatelskim staje u nas zbyt często na przeszkodzie niezmiernie ważna okoliczność. Nie mając specjalnie na myśli p. p. autorów „protestu“, nie mogę przecież nie powiedzieć, że zarówno w sferach innych jak i w sferach ziemiankich, mamy bardzo wielu katolików z nazwy, — bardzo niewielu z samowiednego przekonania z głębokiego poczucia swojego ideału religijnego.

Zapytaj przeciętnego obywatela uczęszczającego do kościoła i zachowującego dość nawet ściśle swoje obrządki religijne, — jest-li on katolikiem? — a odpowie tak i zapierzy się nawet. Weź go jednak dalej „na spytki“, a nie odpowie ci niezawodnie tak, jakby odpowiedział katolikiem, bo jest em katolikiem, bo wielka i święta zasada Chrystusowa jest mi droższą nad wszystko, bo stanowi ona najdroższy, najcenniejszy skarb mojego ducha i mojego jestestwa, bo przez nią i dla niej przedewszystkiem żyję. Nasz obywatel przeciętny jest, po największej części, katolikiem, dla czegoś, choćby dlatego, że mu nim być „wypada“ (!) czyli, że w gruncie rzeczy, jest on obojętnym.

I temu to faktowi przypisać głównie trzeba przeróżne dziwotwory w naszych dziwnych, dziwnie haotycznych stosunkach, — dziwotwory, które mogłyby być nieraz bardzo wesołe, gdyby nie były rozpaczliwie smutne. Ztąd bywa u nas tak, że żydzi wydawali, lub wydają dziś jeszcze, pisma z kierunkiem katolickim i dobrze im się w procederze tym wiedzie. Ztąd zdarza się i tak, że obywatele-katolicy zarzucają publicznie *fałsz* i ogłaszanie *paszkwilów* kapłanowi katolickiemu, a zarzut ten — gołosłowny w dodatku — pomieszcza organ katolicki (boć takim jest, jak wiemy, „Słowo“) występując pośrednio przeciw pismu katolickiemu, stającemu w obronie kapłana katolickiego. Alboż nie dziwne dziwotwory i nie dziwny chaos?

Ale dlaczego ja — o tym „proteście“... gwałtownym p. p. obywateli z Lubelskiego, tak się rozpisalem? Dla trzech przyczyn — nie błahych. Najpierw szło mi o wyswietlenie na faktach nie sztucznej, lecz istotnej prawdy gdyż na niej, od początku swego istnienia „Rola“ byt swój opiera. Powtóre, opinii zdrowej i bezstronnej, — powinno iść nietylko o sprawiedliwość dla tego lub innego proboszcza, ale o zasadę, iżby duchowieństwo nasze było szanowanym przez wszystkich: magnatów, czy biednych, panów z mitrami, czy prostaczków. Potrzebie, ponieważ ja to właśnie, przez pomieszczenie na tem samym miejscu, zażalenia proboszcza, narobiłem piekła, ściągawszy na „Rolę“ zarzut drukowania „fałszów“ i „bezcnych paszkwilów“, należało mi więc pismo z zarzutu tego oczyścić — i zdaje mi się, że to spełnił sumiennie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Apostrofa do elektryczności. — Elektromineur kapitana Graterna — Następstwa tego wynalazku. — Wojna elektryczna czyli nowa gra w chowanego. — Potwory wiedeńskie. — Fukatsch siostróbójca. — Jego najmita. — Miła matka. — Franciszek i Rozalia Schnejderowie czyli mordercy z zawodu. — Miss Marsden — Zdrowie cesarza Wilhelma — Przyjęcie eskadry francuskiej w Portsmouth. — U góry a u dołu. — Stan rzeczy w Chinach — Bitwa pod Valparaiso.

O elektryczności!... Ty nieoceniona, nieporównana, niezbadana i niezmiernie dotąd dokładnie, a jednak takich

dziwów dokazująca siła!... Gdybym był poetą, zrymowałbym na cześć twoją kilkotomową odeę, a wystawiłbym ci niebotyczny pomnik gdybym był... tchórzem! Tak jest o elektryczności! albowiem ty, która wynalazłaś sposób przenoszenia głosu ludzkiego na ogromne odległości, która wraz z głosem zaczynasz przenosić i podobizny człowieka, w ostatnich czasach, w ostatnich niemal dniach, wpadłaś na szczytny pomysł: przenoszenia tchórzów w miejsce bezpieczne! Dokonywa tego taki sobie przyrząd elektryczny, który mając przy sobie w fortecy, można sobie drwić z obłączenia, albowiem każdej chwili za jego pomocą można w każdym miejscu, w mgnieniu oka, wykopać podziemny tunel dowolnej długości i kierunku i wyjść z niego na światło dzienne tam dopiero, gdzie ani wzrok, ani, co lepsza, kule nieprzyjaciela sięgnąć nie są w stanie.

Maszynkę tę, zwaną górnikiem, albo: kopaczem elektrycznym (*Elektromineur*), wynalazł kapitan inżynierii austriackiej Gratern, a w tych dniach oglądali ją w węgierskiej twierdzy Komarnie arcyksiężęta Albrecht i Wilhelm i bardzo im się podobała. Wierzę bardzo!...: ja sam radbym zobaczyć to dziwne narzędzie, przeznaczone do zupełnego przeobrażenia fizyognomii wojny. Bo oto, dajmy na to, zdobywam fortecę, wkraczam i — nie znajduję nic: ani załogi, ani też żadnej innej rzeczy, z wyjątkiem wielkiej dziury prowadzącej pod ziemię, w tunel, którym załoga uciekła. Nie mam tedy nic lepszego do roboty, jak prosto w dziurę i marsz marsz! w pogoń za uciekającymi. Ale oni nie w ciemny bici: wiedząc że ich będą gonił, wykopują się z tunelu, umykają jakiś czas wierzchem ziemi, a potem, gdziekolwiek bądź wiercą znów swoim przyrządem nowy tunel i znikają w nim tak, że gdy ja dopędzę do końca pierwszego tunelu i wydobędę się na światło dzienne, nie wiem gdzie oni się podzieli. Szukam tedy, tropię i znajduję nowy przykop. Spuszczam się tedy w niego, znów gonię, oni znów wykopują się na wierzch, i tak dalej i dalej, aż... aż chyba jednej ze stron interesowanych, albo obydwom naraz sił i tchu zabraknie. Ta wojna elektryczna będzie miała podobieństwo do dzisiejszej gry w chowanego. No, będzie to coś nowego przynajmniej, rodzaj wojny bezkrwawej, który, zdaje mi się, prędzej niż wszystkie kongresa pokojowe doprowadzi do ogólnego rozbrojenia.

Niech żyje elektryczność!

Austria, a specjalnie Wiedeń, zasłynęły w tych czasach nietylko wynalazkiem kapitana Graterna ale i — okropnymi zbrodniami. Naprzód niejaki Fukatsch zamordował własną, rodzoną siostrę, dla rabunku. Skazany za to na śmierć przez powieszenie, po wysłuchaniu wyroku oświadczył, że on nie zabił siostry własnoręcznie, ale najął sobie do tego, za 8,000 guldenów, rzeźnika Toufara. Nędznik wiedział że ta okoliczność wyroku nie zmieni, ale kosztem życia swojego współnika i krwawego najmity, chciał choć trochę swój ohydny żywot przedłużyć. Jakoż przedłuży go zapewne dość znacznie, gdyż w skutek jego zeznań sprawa na nowo wzięta pod rozsądzenie, gmatwa się i płacze coraz bardziej i coraz okropniejsze odsłania szczegóły. Zdaje się że rodzona matka była współniczką rodzono syna w zamordowaniu rodzonej swojej córki, a jego siostry...

Czy umysł ludzki, wysiliwszy się na skomponowanie zbiegu nieprawdopodobnych okropności, zdołałby coś równie straszego wymyślić?...

A owa zacna para także wiedeńczyków, Franciszek i Rozalia Schnejdrowie, to także dwa piękne okazy zezwierzczenia natury ludzkiej przy tym... ciekawym *fin de siècle*. Ci poczciwcy zabijali sobie ludzi jak myśliwi z profesji zabijają kuropatwy lub zające, dla zarobienia kilku lub kilkunastu guldenów. Oboje stręczyli służącym płci żeńskiej bardzo niby dobre służby, wyprowadzali je lub wywozili za miasto, gdzie on zabijał je w lesie otaczającym wioskę jego rodzinną Neulengbach. Było to codzienne ich zajęcie, sposób utrzymania, który im się wydawał równie dobrym jak każdy inny, i nie budził w nich żadnych nawet wyrzutów sumienia. Sąd trafił już na ślad czternastu takich morderstw spełnionych przez Schnejdera. Zbydlęcony literalnie oprawca zaprzeczył wszystkiemu, gdy do niego zesłał policyja; wrażliwsza snać żona jego, gdy ją chciano uprowadzić do więzienia, z okna poddasza rzuciła się na bruk uliczny. Poraniła się ciężko ale nie zabiła i prawdopodobnie wróci do zdrowia. Rozpaczliwy atoli krok żony wstrząsnął zdaje się do głębi zbrodniarzem; w pierwszej chwili, pod tem wrażeniem, przyznał się do zabójstwa jedgej z ofiar, Maryi Hattwagner. Potem jednak odzyskał zimną krew i dziś znów wypiera się z cyniczną bezczelnością. Nie na wiele mu się to przyda, gdyż dowody zbrodni jego istnieją

niezbite. Są świakowie, którzy go widzieli w towarzystwie ofiar w przeddzień ich zniknięcia; w mieszkaniu jego poznajdowano kufry z ich rzeczami; jest wreszcie parę sług, które się z morderczych łap wydrzeć i z życiem ujsć zdołały, a które nie wiedziały gdzie go szukać albo jak na nim swoich pretensyj poszukiwać, i dopiero dzisiaj poznały go i poskładały zeznania.

Sprawiedliwość ludzka robi naturalnie co do niej należy i od niej zależy; ale czyż śmierć tego zbrodniarza wpłynie choć odrobinę na podniesienie poziomu moralnego społeczeństwa, na którego obniżenie tyle wpływów i tak uparcie pracuje?

Mógłbym tu dużo, dużo napisać, mianowicie na temat tak zwanego pozytywizmu i bezwyznaniowości, a jeszcze ogólniej mówiąc na temat zaniku uczuć religijnych, ale toć to piosnka taka oklepana, a zresztą wiem, że choćbym ją najpiękniej wyspiewał, nie usłyszą jej, a choćby usłyszeli nie zrozumieją ci, dla których śpiewaćby ją warto. Więc zamiast tego dla własnej pociechy i waszego, kochani czytelnicy, ukojenia, dam Wam sylwetkę z innego zupełnie świata, pokażę postać świetlaną, która istnieniem swoim świadczy, że nawet w tak opłakanej epoce są jeszcze zacne serca które zapalem swoim są w stanie stopić lody sceptycyzmu i na kolana przed sobą rzucić nawet tych, co w cnotę i w Boga nie wierzą.

Oto miss Marsden, angelka, siostra miłosierdzia. Mając lat 19, pielęgnowała już chorych i rannych w Sistowie i na Szypcie. Tutaj poraz pierwszy w życiu spotkała się ze straszną chorobą trądu, a cierpienia trędowatych takie sprawiały na niej wrażenie, że odtąd postanowiła wyłącznie poświęcić się niesieniu im ulgi. W postanowieniu tem utwierdziła ją przeczytana praca o trądzie d-ra Morella Mackenziego. Prosiła tedy królowej Wiktorii o pozwolenie udania się do Indyj, celem pielęgnowania trędowatych. Królowa i księżna Walii skłoniły ją do zwiedzenia wprzód szpitali europejskich. W ciągu tej podróży dowiedziała się w Tyflisie, że na Syberii istnieje roślina lecząca trąd radykalnie. W tej chwili zawróciła z drogi i przez Petersburg, gdzie pozyskała wszelkie ułatwienia, udała się wprost do Jakucka. Nie umiejąc sama po rusku, wzięła z sobą władającą tym językiem angelkę Field, zamieszkała w Petersburgu. W Ufie od biskupa Dyonizego otrzymała potwierdzenie wiadomości o owej uzdrawiającej trąd roślinie. Rośnie ona w gubernii jakuckiej, nad rzeką Ugur, a zwie się *kuczutka*. Biskup dał jej listy do miejscowego duchowieństwa, a odważna angelka nie tracąc czasu puściła się w dalszą podróż. W Omsku porzuciła ją towarzysza, ale i to nie złamało jej odwagi i poświęcenia. Sama jedna pospieszyła nad brzegi Ugaru. Oby Bóg raczył ją szczęśliwie doprowadzić i przyprowadzić z powrotem!

Na złość wszystkim złośliwym historyom, które po dziennikach francuzkich i angielskich obiegały o jego zdrowiu, cesarz Wilhelm postawił na swoim i d. 22 b. m. ukazał się konno na paradzie gwardyi. Odrazu też jął się spraw zarówno domowych jak publicznych i prowadzi znów życie czynne, ruchliwe jak przedtem, jak gdyby nigdy nie chorował.

Przyjęcie eskadry francuzkiej w Portsmouth było świetne, i o ile na to stać anglików, nawet serdeczne. Cóż; kiedy pod tą powierzchowną serdecznością u góry, wewnątrz i u dołu kryje się coś zupełnie innego. Na uczcie, wyprawionej na zakończenie festynów dla majtków, zasiadło tylko 300 majtków francuzkich, wybranych przez samego admirała Gervais. Gdyby nie ta ostrożność, bankiet byłby się z pewnością krwawo zakończył, bo prości majtkowie, zarówno angielscy jak francuzcy, nie znają się na etykietce politycznej, a żywiąc do siebie po staremu serdeczną nienawiść, wybuchów jej nie umieliby pohamować przy stole biesiadnym.

W Chinach zaburzenia i prześladowanie chrześcian dotąd nie ustały. Cesarz, nastraszony jednomyślnem wystąpieniem reprezentantów wszystkich mocarstw europejskich wydał wprawdzie dekret polecający surowo wicekrólom i urzędnikom stawać w obronie chrześcian, a burzycieli pokoju karać śmiercią, — ale dekret ten nie przyniósł żadnych prawie skutków. Wicekrólowie i wysocy dygnitarze zostają w porozumieniu z powstańcami, wojsko przechodzi do nich, a niżsi urzędnicy, choćby chcieli być posłuszni dekretowi cesarskiemu, nie są w stanie obronić chrześcian, i ujmując się za nimi, sami padają ofiarą swojej interwencji.

W Chili zanosi się na walną rozprawę pod Valparajso: obie strony: prezydent Balmaceda i kongresisci stoją na

przeciw siebie w równych prawie siłach i walka mordercza trwa już od dni kilku. Dotąd niema wiadomości na którą stronę chyli się zwycięztwo.

E. Jerzyna

DAWNIEJ I TERAZ.

(SATYRA).

TRZECH BUCHERÓW.⁽¹⁾

Stary Jojna z Pińczowa,
Cyces, tales zdjął, chowa;
 Po *boruchach majufes* zaczyna;
 Gdy pieśń skończył, z za stoła
 Trzech bucherów swych woła,
 I tak do nich: — słuchajcie, nowina!
 Nie husyty wy głupie,
 To też siedzieć na kupie
 Tu, w Pińczowie, dłużej nie możecie;
Łokszyn, kugiel i chała
 Na nie się wam nie zdała;
 W jasne państwo ja was chował przecie.
Fajn kepele ja miałem...
 Dla was *honor* chcę z *chwałem*,
 Co „z goimska“ wy już nauczeni;
 Wioski szlachty i hrabie,
 Jak chcę, dla was zagrabię,
 Oni u mnie *siedzą* w kieszeni.
 Mówią żydki w Pińczowie,
 Że nauczni *gojowie*
 Zwa nas, żydów — „mojżeszni polacy“.
 Od *dziecinne* wy *lata*
 Nie nosicie *chałata*,
 To wy pewnie „chłopey jacy, tacy“.
 Wam się rozejść potrzeba,
 I nie z biedy, dla chleba,
 Bo ja *purec*, bogacz, mam pieniądze!
 Ale *honor* nie macie,
 Wielka przykróść w tej stracie!
 Spekulacja *fajn-honor* — ja sądzę.
 Handlowałem nie krótko:
 Drzewem, zbożem i wódka,
 Szły do Gdańska me tratwy, gabary,
 Miałem lichwę, „podrady“,
 Lecz do *honor* parady
 Jojna nie wlaźł, a już dziś za stary.
 Wyście młodzi i zdrowi,
 Róbcie *honor* krajowi!
 W świat, w trzy strony jedźcie moje zuchy!
 A ja w domu zostanę,
 Za was, dzieci kochane,
 Będę w szabas odprawiał *boruchy*.
 Czy na giełdzie, w kantorze,
 Myście wy o *honorze*!
 Aby kraj, żyd mieli z was *fulary*;
 Co ja z wami nie jadę,
 To dam *geld* wam i radę,
 Bo z was *honor* chce mieć Jojna stary.
 Dla jednego gotowa,
 Z *chwałem* droga do Lwowa;
 Galilejskie tam delikatesy...
 I tytułów dostanie,
 Byle płacił kto za nie,
 Tam posłami są żydzi, — *cymesy*;
 Naród, wiecie, tam głupi,
 Jak Hirsz sobie go kupi,
 To wnet goim na bankructwo skona;
 Zanim kiedyś to będzie,
 Trzeba, płacąc w urzędzie,
 Ztamtąd przywieźć mi tytuł barona.
 Niech pojedzie tam drugi,
 Gdzie kupują zasługi!
 Niech przegładnie w Paryżu afery!
 A choć grubo płac za nie,
 Niech mi ztamtąd dostanie,
 Z jeden, ze dwa, lub ze trzy ordery!
 Na „wyscigi“ niech trzeci
 Do Warszawy poleci!
 Tam golizna, biedy goimowe,
 Lecz szlacheianki, jak złote,
 Żydom rade z *ochote*...

(1) *Bucher* znaczy, młodzieniec.

Trzeba złamać przywieźć mi synowę!
 Bo nad wszystkie kochanki,
Cymes go y ó w — szlachcianki!...
 Z przedpokoju nieraz ja we dworze
 Przypatrywał się takiej,
 Wszystkie inne — szurmaki!
 Wszystkie za te, żyd już oddać może.
 Więc pod koniec tej radzie,
 Jojna czeka wnet kładzie,
 Dla każdego suma nader spora;
 Oni wzięli i dalej
 Już z Pińczowa jechali,
 Żeby ojcu kupić... *ten honora*...
 Mija jesień i zima,
 A bucherów wciąż niema...
 Jojna mówi: — mają interesy...
 Czy kto zgadnie też snadnie,
 Co tam w drodze wypadnie?
 Może wróca, jako trzy „mechesy“...
 Aż tu jakoś, gdy wiosna,
 Niespodzianka radosna:
 Pierwszy bucher wraca do Pińczowa...
 I karetą herbiona...
 — Wiesz tytuł barona?..
 — Nie, ojczel szlachcianka synowa!
 Aż znów jakoś już w lecie,
 Niespodzianka jest przecie:
 Drugi bucher wraca do Pińczowa.
 — Już doniosły „Kurjery“,
 Że mi wiesz ordery...
 — Nie, ojczel hrabianka synowa,
 Aż tu znowu w jesieni
 Nowina się promieni:
 Trzeci bucher wraca do Pińczowa.
 Jojna nosa zadziera,
 Nie brak: tytuł, ordera...
 I księżniczka jest trzecia synowa.
 Obwieściły gazety
 Trzech pań młodych zalety,
 Że to *cymes*, kraju cześć i chwała;
 Ale „*Rola*“ ladaco,
 Pismo *szwarzur*! to za co
 Ona chwalić ten *cymes* nie *chczala*?

Stanisław Żuk.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Jak doniosły dzienniki, odbyło się już poświęcenie kamienia węgielnego pod rozszerzenie kościoła na Powązkach w Warszawie. Uroczystego aktu tego dopełnił J. E. ks. Biskup Ruskiewicz, sufragan warszawski, w asystencji ks. Dudrewicza, prałata warszawskiego, ks. Leona Jungowskiego, kanonika katedry warszawskiej, ks. Władysława Kuliczowskiego, rektora kościoła powązkowskiego i liczego duchowieństwa, jakoteż licznie zgromadzonych wiernych. Obecnie wyprowadzono już ponad fundamenta; dalszy zaś postęp robót zależeć będzie od ofiarności publicznej, która, wątpić nie chcemy, inicjatorom pięknego dzieła nie sprawi zawodu.

W Łodzi, jak donosi korespondent jednego z dzienników, ma powstać nowa świątynia katolicka. Inicjatorem projektu jest dziekan dekanatu Łódzkiego i proboszcz kościoła Św. Krzyża w Łodzi, ks. Ludwik Dąbrowski.

Zmiany w duchowieństwie. W diecezji lubelskiej mianowani: adm. par. w Radzynie ks. Tad. Osinski, adm. par. Rusków ks. Al. Arciszewski, wik. przy kościele po-dominikańskim ks. Piotr Szuszkowski, adm. par. Pawłowice dziekanem zamojskiego dekanatu i honorowym prałatem zamojskiej kapituły ks. Michał Pióro, prob. par. Zamość ks. Tom. Pietrykowski, adm. par. Czerniecki ks. Adam Deciusz, proboszczem par. Krasnobród ks. Karol Wojtasiewicz, wik. par. Horzno ks. Czes. Tylusiński, wik. przy kościele po-klasztornym Św. Heleny ks. Wł. Szurowski, adm. par. Wąwolnica ks. Józef Prószkowski. Adm. par. Mokre-Lipy ks. Karol Lisowski uwolniony od obowiązków.

W diecezji sejneńskiej mianowani zostali: adm. par. Niedźwiadne ks. Winc. Abrajtys i adm. par. Radziłów ks. Szym. Lipiński jeden na miejsce drugiego, wik. par. Keturwłoki ks. Pius Biskis i par. Świętojeziorach ks. Wincenty-Donat Bałtruszajtys jeden na miejsce drugiego, kapelan kalwaryjskiego więzienia śledczego ks. Piotr Masłowski adm. par. Olwicznej, wik. par. Łuksze ks. Ant. Sliwiński i wik. par. Mirosław ks. Mat. Gollak jeden na

miejsce drugiego; adm. par. Petkowo ks. Ignacy Mioduszewski, wik. par. Kuczyn ks. Jakób Ruskowski, wik. par. Wisztyniec ks. Kazimierz Stankajtys, wik. par. Kaletnik ks. Wł. Namiotko, wik. par. Dauksze ks. Eliz. Laurinajtys, adm. par. Kaletnik ks. Ant. Raulinajtys, wik. par. Hryszkabudy ks. Bartł. Batajtis, kapelanem przy kalwaryjskim więzieniu śledczym ks. Józef Szmulskis, wik. par. w m. Augustówce ks. Walajtys i par. Sienna ks. Jan Wierzbicki jeden na miejsce drugiego; nadetatowym wik. par. Lubotyń ks. Ant. Mielnicki, wik. par. Tykocin ks. Michał Myszczyński, wik. par. Wejse ks. Paweł Słowianis, wik. par. Mirosław ks. Józef Jaksztys, adm. par. Szczebra ks. Wiktor Dąbkowski i adm. par. Białoszew ks. Piotr Bałtruszajtys, jeden na miejsce drugiego; adm. par. w Wigrach ks. Fr. Tomkiewicz i adm. par. Krasnopol ks. Jerzy Urbanowicz jeden na miejsce drugiego, wik. par. Skwardze ks. Win. Wewialis i par. Udwia ks. Ant. Raduszis, jeden na miejsce drugiego. („*War. Dniew.*“)



Ś. p. Bolesław Brodzki. W jednym z N-rów poprzednich uczyniliśmy nekrologiczną wzmiankę o przedwczesnym zgonie jednego z najinteligentniejszych rzemieślników warszawskich, ś. p. Bolesława Brodzkiego. Obecnie wzmiankę tę należy nam uzupełnić choćby krótkim wspomnieniem znacznej pracy i publicznych zasług zmarłego.

Ś. p. Brodzki, sam rzemieślnik i starszy zgromadzenia murarzy, znał doskonale stosunki oraz potrzeby rzemieślnicze — i wszystkie też chwile wolne od zajęć swych fachowych poświęcał pracy w tym kierunku. W instytucjach kredytowych czy w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, — wszędzie miał zawsze na widoku interesa stanu rzemieślniczego i wszędzie też interesował się umiejętnie a zacień i rozważnie bronili. Szczególnie interesował się zmarły sprawą „Bazaru rzemieślniczego“ i co tylko mógł — robił, byleby pożyteczny ten projekt doprowadzić do skutku.

Umieli też rzemieślnicy trudy ś. p. Brodzkiego, podejmowane dla ich dobra, ocenić, a żywym świadectwem objawu ich wdzięczności był pogrzeb nieboszczyka. Pomimo (rzecz dziwna!) że jeden z Kurjerów „posiadający zawsze najlepsze (!) informacje“, pochował ś. p. Brodzkiego o jeden dzień wcześniej, donosząc błędnie, iż pogrzeb już się odbył, — w orszaku pogrzebowym stanął tłum publiczności, reprezentowanej głównie przez sfery rzemieślnicze. Trumnę pokrytą wieńcami — „od majstrów mularskich“, „od Sekcyi IV-tej Warsz. odd. Tow. popier. handlu i przemysłu“, „od przyjaciół-rzemieślników“, od prezesa Muzeum, hr. L. Krasieńskiego z napisem: „współpracownikowi“, „od uczniów i czeladzi mularskiej“, „od E. Chrzanowskiego“, „od rodziny“ i t. d. — wynieśli z kościoła towarzysze zmarłego w pracy publicznej — członkowie Sekcyi IV-tej, zmieniani następnie, w drodze do Powązek, przez majstrów i czeladników mularskich.

Cześć pamięci zacnego pracownika na niwie prawdziwie pożytecznej — i dobre słowo ludziom, którzy pracę tę jego ocenić umieli!

Gwałtowny wywóz. Ze wszystkich stron kraju nadechodzą wiadomości o gwałtownym wywozie żyta za granicę, jaki miał miejsce przed upływem ostatecznego terminu, to jest przed 27 b. m. W powiatach Częstochowskim i Będzińskim — pisze, między innymi, „*Warsz. Dniew.*“ — pojawiło się mnóstwo komisantów pruskich, wykupujących pospiesznie żyto od obywateli i włościan, po niepiętniej cenie — od 8.15 do 8.30 za korzec. W okolicach Nowogeorgiewska czynni byli głównie miejscowi kupcy żydowscy, a niektórzy z nich wysyłali za granicę po 20 wagonów dziennie. „Zdaniem oficjalistów ruchliwszych stacyj kolejowych — dodaje „*Dniewnik*“, — a zwłaszcza stacyj pogranicznych, w handlu zbożowym oddawna nie było takiego ożywienia, a cyfra wywozu nigdy chyba nie osiągnęła cyfry tak wysokiej, jak w ciągu ubiegłych dwóch tygodni“.

Od p. Ludwika Grabowskiego, przebywającego obecnie w Carskim Siole, w kwestyi podniesionej przez nas, niewłaściwej nazwy konia, otrzymał „*Jeździec i myśliwy*“ list następujący:

„Szanowny Redaktorze! Pomimo, że znajduję się zdala od Warszawy, doszły mnie jednak wiadomości o robionych mi przez dzienniki zarzutach o niewłaściwe, gorszące nazwanie mojej klaczy. Rzecz ta potrzebuje objaśnienia i nie wątpię, że moje słowa znajdą gościnne przyjęcie w twoim piśmie. Gdy w r. 1889 urodziła mi się źrebica od „*Owena*“ i „*Aidy*“, — była tak piękna, tyle szlachetności, wyniosłości cechowała się w niej, że wszedłszy do stajni, pomimowoli zawołałem: „*Salve Regina*“, czyli: „witaj uroczą królowo w moim stadzie“ — i tę nazwę wnet wpisałem do moich ksiąg rodowodowych.

„Ale w tych wyrazach, oprócz zachwyty dla ślicznego źrebica, nie było innej myśli. Dziś, gdy zwrócono moją uwagę (może w formie nadto szorstkiej i ironicznej), że od wyrazów „*Salve Regina*“ zaczyna się jedna z naszych najdawniejszych i najpodnioslejszych kościelnych pieśni, przed którą korzę głowę, przyznaję się w zupełności do pomimowolnej winy i zaznaczam, że przezywam klacz *Regina* i tę zmianę nazwy komunikuję jednocześnie

wszystkim Towarzystwom wyścigowym, do których żrebica pod dawną nazwą zameldowana została. Przyczem proszę przyjąć i t. d.

Grabowski.

O prawdę. Pociągawszy p. Piotrowskiego do odpowiedzialności sądowo-karnej za potwarz rzuconą na nas w ostatnim jego wystąpieniu publicznem, zamknęliśmy, tem samym wszelką z nim polemikę. Niemniej przecież, na zasadzie słuszości i tego samego prawa, z którego korzystał p. Piotrowski nadsyłając nam swoje, komunikowane, „sprostowanie“, pomieszczone w N-rze poprzednim „Roli“, nie możemy odmówić głosu osobie w „sprostowaniu“ tem, przez zarzucenie jej nieprawdy, osobiście dotkniętej. Oto więc list, podpisany całem już nazwiskiem — szanowanym i znanem dobrze w kraju:

„Szanowny Panie Redaktorze! Powróciwszy ze wsi, ze zdziwieniem spotkałam w „Roli“, komunikowane, sprostowanie redakcyi „Ziarna“ — z powodu listu mego, pomieszczonego w N-rze 32-gim waszego pisma.

„Ponieważ, jak widać z treści wspomnionego sprostowania, redakcyja „Ziarna“ podaje w wątpliwość moje wielokrotne zgłaszanie się do tejże redakcyi w kwestyi odbioru przypadającej należności ks. Szafrąnskiemu, za zawieszony dziennik, przeto upraszam Szanownego Redaktora „Roli“ o dodanie następującego jeszcze objaśnienia:

„We Wtorek, 30 Czerwca r. b., zgłosiłam się do redakcyi „Ziarna“ wraz z moją służącą; ona więc, jak niemniej i posłaniec, który o godzinie 11-stej zrana 27 Czerwca r. b. był wysłanym po odbiór pieniędzy, stwierdzić mogą, że byłam osobiście w tej sprawie w redakcyi wspomnianej.

„Zamiast przeto zaprzeczenia, należało odesłać pieniądze do Dąbia ks. Proboszczowi, gdyż tenże nie życzy sobie otrzymywać tygodnika i ma tylko ambaras z wysyłaniem *retro* redakcyi „Ziarna“ nadesłanych numerów pomienionego pisma.

„Nadmieniam przytem, że tak ks. Szafrąnski jak i ja, jesteśmy prenumeratorem „Roli“, a choć sama w tej kwestyi nie byłam interesowaną, działając jedynie w myśl życzeń ks. Proboszcza — nie osiągnawszy celu w Redakcyi „Ziarna“, musiałam oddwołać się z zażaleniem do „Roli“.

„Na tem zamykam dalszą polemikę, załączając Szanownemu Panu Redaktorowi „Roli“ wyrazy i t. d.

Maryja Komornicka.

Od p. J. I. Starożyka otrzymujemy list następujący:

„Szanowny Panie Redaktorze! Na zasadzie tego samego paragrafu 139, Ustawy o cenzurze i druku, na mocy którego wydawca „Ziarna“, p. Piotrowski, pomieścił w ostatnim numerze „Roli“ — swoje, komunikowane, objaśnienie, upraszam Szanownego Pana, o przyjęcie i zamieszczenie następujących słów kilku.

„1). Wszystko co powiedziałem w liście moim, pomieszczonym w N-rze 33-cim „Roli“, jest od początku do końca oparte na prawdzie rzeczywistej — i z listu też tego, pomimo miotania się p. Piotrowskiego w swoim tygodniku, nie cofam ani słowa.

„2). Protestuję stanowczo przeciwko twierdzeniu p. Piotrowskiego, jakoby artykuł mój o „Bibliotece hr. Przeździeckich“ zużytkował jedynie jako materiał. Artykuł ten bowiem, dopisawszy na początku i końcu kilka wierszy, pomieścił p. Piotrowski *dostownie* i podpisał się pod nim.

„3). Tenże sam artykuł o którym mowa — przed oddaniem go do „Ziarna“, miał w ręku Redaktor „Biesiady Literackiej“, a wyjątki z niego — prawie jednocześnie — pomieściłem w „Gazecie Warszawskiej“ w dniu 18 Czerwca r. b., t. j. na dwa miesiące przed ogłoszeniem w „Ziarnie“.

„Na tem kończę z p. Piotrowskim — wszelką polemikę w dziennikach.

„Racz Szanowny Panie przyjąć wyrazy mego szacunku.

J. I. Starożyk.

Z Sądu. W tych dniach Zjazd sędziów pokoju m. Warszawy, rozpatrzywszy dość głośną w swoim czasie sprawę o napad i pobicie współpracownika „Ziarna“, p. Łozińskiego, oraz wysłuchawszy zeznań 14-stu świadków, pod przysięgą, zgodnie z wnioskiem prokuratora, postanowił:

P. M. Węgrzyna, art. dram., z powodu wzajemności obelg, a p. Feliksa Reinberga, jako nie przyjmującego udziału w zajściu, od odpowiedzialności uwolnić.

Wiadomości literackie. Potrzebne bardzo i ze wszech miar pożyteczne wydawnictwo podjął mieszkaniec Warszawy, p. W. Bojarski. Będzie niem „Kalendarz Rzemieślniczy“ mający objąć wszelkie najniezbędniejsze wiadomości i informacje dla rzemieślników. Wydawca, uzyskawszy właściwe pozwolenie władzy, energicznie zabiera się do dzieła. Obiecując też sobie w kwestyi tegoż wydawnictwa pomówić wkrótce obszerniej, poprzestajemy tymczasem na podniesieniu samego faktu i życzymy zarazem p. Bojarskiemu serdecznie jak najlepszego powodzenia w przeprowadzeniu zaczętej i prawdziwie pożytecznej myśli.

Z prasy. I kronikarz „Niwy“, wspominając w ostatnim N-rze tego pisma o artykule pomieszczonym w N-rze 29 „Roli“,

a dotyczącym hr. J... z G..., nazywa wiadomości tam zawarte „potwarzami“ (!). Donosząc też o „proteście“ p. p. obywateli z Lubelskiego, kronikarz „Niwy“ sądzi, iż wobec protestu tego „przyznamy się do błędu“ etc. Szkoda że rozważny i umiarkowany zwykle współpracownik Niwy“ nie poczekał na dalsze wyjaśnienie tej przykrej niewątpliwie sprawy. Byłby się bowiem, przy dobrej swojej woli, nie tylko z „Roli“ ale i z sąsiadującego z nim tak blisko „Słowa“, (którego redakcyja otrzymała również szczegółowe wyjaśnienie proboszcza) bardzo łatwo przekonał, że nie popełniwszy błędu, życzeniu jego, choćbyśmy chcieli, uczynić zadość nie możemy.

Z teatru. Jak doniósł „Kuryer Codzienny“, zawiązała się spółka mająca na celu urzeczywistnienie dawnego projektu — otwarcia w Warszawie teatru ludowego.

Widowiska z teatru Małego (przy ulicy Daniłowiczowskiej) dawane będą podczas sezonu zimowego w teatrze w Ogrodzie Saskim.

Zmarli: Ś. p. O. Teodor, członek Zgromadzenia O. O. Paulinów na Jasnej Górze, b. kapelan kościoła Św. Barbary w Częstochowie, kapłan zacny i wielkiego serca — zm. tamże, przeżywszy lat 72. Zwłoki, przy udziale, w smutnym tym obrzędzie, czcigodnych O. O. Paulinów, kilku księży świeckich i licznie zgromadzonego ludu, złożono, na wieczny spoczynek, w podziemiach kościoła Jasnogórskiego.

ROZMAITOŚCI.

Jubileusz warszawskiego postępu!

Dwadzieścia pięć lat zasługi
Masz, ale... w kieszeni;
Wielki mistrzu, z twemi sługi,
Któż cię nie oceni?

Oto żydki ene z Nalewek
Zbrojne w rozpraw miecze,
Twoją chwałę, wśród stu śpiewek
Głoszą na ówierc-wieczce.

Tys koszerno-postępowe
Wynałazł zapasy;
Tys na tory nas pchnął nowe,
Śmieszac dawne czasy.

Jak zasługi twe policzą
W tej *Fortschritt-Partei*?...
Już wiem: niechaj żydki krzyczą:
„Postęp-hoch! aj, waj!
Zacofaniec.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

27 Sierpnia 1891 r.

Uspособienie rynków zbożowych zagranicznych, tak europejskich jak i amerykańskich jest ciągle mocne.

Z dniem dzisiejszym upływa termin wywozu za granicę, więc też i ceny u nas spaść musiały. Niemniej przecież targi warszawskie są ciągle ożywione przy usposobieniu w ogólności mocnem.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8,70—8,80, średnią 8,50—8,60, ordynaryjną 8,20—8,30. Żyto wyborowe 6,70—6,80, średnie 6,40—6,50 Owies mocno: wyborowy 3,50—3,60, średni 3,20—3,30.

Na stacyi Praga, płacono żyto wyborowe 115—116, średnie 112—113 kop. za pud. Owies wyborowy 97—100, średni 90—95, ordynaryjny 86—89 kop. za pud.

W Libawie usposobienie rynków zbożowych było do wczoraj ciągle podniecone, nawet gorączkowe. Żyto wyborowe płacono jeszcze 145—148, gorsze 130—135. Owies wyborowy 95—97, w gatunkach średnich 89—92 kop. za pud. Jęczmień wyborowy 97—98, na paszę, suchy, 95—96. Groch mocno: wyborowy 115—117, średni 107—111 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie ciągle b. mocne przy cenach zeszlotygodniowych.

Na targu prazkim, jak również na rynkach żywnościowych, niema i tym razem zmian żadnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. prał. J. w Ost... — Z największą przyjemnością, w N-rze najbliższym, uczynimy zadość życzeniu Czcigodnego Księdza Prałata. Za błogosławieństwo najszczerzą zasylamy podziękę.

Sz. ks. Ml... w G... — Bardzo radzi jesteśmy, że takie samo szczegó-

KALOSZE.
POLECA: WSZELKIE PRZYBORY DO PO-
DROZY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA,
PŁASZCZE, KURTKI, PUGILARESY, PORT-
MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY,
GERTNY, KAFIANY, Obowiązkowo
KROJE, KAWY, CHERY, KAWY, CHERY,

Krak. - Przedm.
Królewska Nr. 1, róg

WARSZAWA
F. J. BREYMEYER

KUFROW, WALIZ I TOREB

Fabryka

łowe i kateryczne wyjaśnienie jakie Szanowny Ksiądz Dobrodziej raczył nam nadesłać, — o trzymała już i redakcja „Słowa”. Wątpię nie chcemy, że z zasady bezstronności, nie postąpi z objaśnieniem inaczej, jeno tak samo jak z „protestem”.

Sz. ks. Ed. G. w Fl. — Za wiadomości dziękujemy uprzejmie; skorzystamy z nich chętnie w N-rze najbliższym. Za życzliwość ślemy słowa wdzięczności.

Sz. ks. A. S. w Wil. — N-r 7 wysłany równocześnie z N-rem 34-ym.

Sz. ks. P. Bud. w War. — N-r 29-ty wysłany; nie nam nie przypada.

Dr. Rz. w Kaludze. — N-r 23 wysłaliśmy. Rzecz drobna, nie nam się nie należy.

P. Stanisław J. we Wł. — W N-rze następnym, najchętniej uczynimy zadość życzeniu Sz. Pana.

P. Bronisławowi w Warsz. — Owszem, podniesiemy; byłoby jednak

pożądane, gdyby nam Sz. Pan zechciał udzielić bliższych jeszcze objaśnień ustnych, w godzinach między 4-tą a 6-tą.

P. K. Nies. Kłod. — Wobec objaśnienia jakie dajemy w N-rze

dzisiejszym, pomieszczenie listu Sz. Pana byłoby już zbyt późnym. Za

życzliwość Kamienny przesyła Sz. Panu szczerze i serdeczne dzięki.

Prenumeratori w H. — Nie o „dyflamację” ale o potwarz, — to

znaczy, że oskarżony nie będzie niczem a niczem skępowany w do-

wodzeniu prawdziwości tego, co wydrukował. Co do drugiego py-

tania: najwcześniej za tygodni kilka.

P. Bol. Wier. w Sp. — Przepraszamy najmocniej, ale zarzuty wyda-

ją nam się naciąganiem. Podług nas „kupiec starozakonny” nie mógł

w tym razie postąpić inaczej.

Panu Aleks. Sz. w W. — Żądane informacje przesyłamy w tych

dniach w liście. Tymczasem nadmienimy, że o ile nam jest wiadomo,

wszystkim sklepom chrześcijańskim — z żelazem, wiedzie się bardzo

dobrze.

Pani Biel. w Warsz. Już było w N-rze 33-cim.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

K. SZLIS,

„Pracownia Warszawska” Ubiorów Męskich

Długa Nr. 11, obok Cerkwi.

Gustownie, dobrze, a najtaniej otrzymać tu można wykończenie roboty lub obstalunki. 488-6-4

CZŁOWIEK MŁODY

z nabytą praktyką i rutyną gospodarczą, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje miejsca rządcy majątku ziemskiego lub pomocnika. Wiadomość w Redakcyi „Roli”. 560-4-1

D-r med. Adolf KOZERSKI, b. hospitant kliniki prof. Kaposi'ego w Wiedniu, przyjmuje z chorobami skórnymi i wenerycznymi do 9^{1/2} i 4-6 w. Od 1-2 przyjmuje wyłącznie kobiety. Prózna Nr. 3 róg Zielnej. 555-12-1

Jan Szczekowski,

adwokat przysięgły, przeniósł kancelaryę na ulicę Marszałkowską Nr. 108. Przyjmuje interesantów od 8 do 10 rano i od 5 do 7 popołudniu. 453-10-8

Angielskiego języka udziela H. Berger autor „Łatwej Metody” Złota 21. 494-13-5

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4^{1/2}, 434 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-10

DLA UCZNIÓW Mundury. Szynele, Bluzy. Wielki wybór. Ceny niskie. W Magazynie K. Jakimowicza. Miodowa № 12, wprost Sądu. 561-12-2

(269) Polecą się pierwszorzędnym a tanim (52 22) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.

S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmięczające do skór.

S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 354-52-16

Fabryka w Warszawie, Nowy-Świat 69.

Pracownia Ubiorów i Haftów Kościelnych

JADWIGI Baronowej REISKIĘJ,

przeniesiona na ulicę OBOŻNĄ Nr. 4 (dom w ogrodzie).

Tamże jest pomieszczenie na kilka stałych uczennic.

484-12-7

OGŁOSZENIA.

**Główny Skład Dywanów
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,**

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowe, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

438-52-35

Zarządzający Składem H. Radecki.

**FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ,**

149. Marszałkowska 149,

wprost Zielonego Placu.

lewa oficyna — parter. (200-26-26)

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży**

I. Jodłowskiego

Belańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-
żowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych. (37-52-35)

Przekożony Szkoły Prywatnej Męskiej, dwuklasowej, z oddziałem przygotowawczym, przy ulicy Świętojerskiej 18, zawiadamia rodziców i opiekunów, iż zapis uczniów trwa codziennie od 9-ej rano do 3-ej.

Radca Kolejalny Józef Górski,
b. Inspektor Szkół Rządowych.

477-8-7

HERRMANN JACOBSEN,

DENTYSTA,

wyjmuje zęby bez bólu za pomocą gazu (Lachgas).

SOLNA Nr. 7. 435-10-9

Fabryka WYROBÓW Chemicznych
Szuwaksu Glicerynowego znacznie ulepszonego, oraz Atramentów
JERZEGO FILTZA,
w Warszawie, ulica Chłodna 12. 507-12-4

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“

niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć
raz na zawsze.

Broszurka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: RITTER, Warszawa.

Zakład WYROBÓW Rymarskich, Siodlarskich i Galanterijnych

W. KAZIBET

w Warszawie, ulica Nowy-Świat 38,

podejmuje się wszelkich robót rymarskich, siodlarskich i galanterijnych. Ceny umiarkowane. 524-3-3

MAGAZYN CZAPEK I KAPELUSZY

K. KONIŃSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Nowy-Świat 69

obok kółgarni Karbasnikowa,

na nadchodzący sezon szkolny, zaopatrzony w znaczny wybór czapek dla uczącej się młodzieży, do zakładów rządowych i prywatnych uczęszczających. Posiada również czapki dla Sz. Duchowieństwa, oraz pp. Wojskowych i Urzędników wszelkich władz cywilnych. Ceny najniższe. Wykończenie staranne z doborowych materiałów. 518-6-3

ZABAWKI, GRY,

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

J. WIŚNIAKOWSKI

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

172-28-13

W WILNIE
przy ulicy Wielkiej, wprost Skweru Teatralnego
pod firmą:

„NADZIEJA“
MAGAZYN SUKIENNY
Chrześcijański (katolicki)

w nowourządzonym lokalu, już zaopatrzony został w świeży towar krajowy i zagraniczny na sezon zimowy, jako też w koldry pluszowe, dywany, pledy, chustki i materiały dla Szanownego Duchowieństwa. Ceny umiarkowane stałe (prix-fixe).

Za dobroć towarów magazyn ręczy.

553-6-1

skład, Towarów galanteryjnych i norymberskich

NICI **Alojzego Ludwiga,**
w Warszawie, Senatorska 496, poleca Wstążki, Woalki, Hafty, oraz Gorsety Paryżkie. 516-21-3

Nowo otworzony **ZAKŁAD FROEBLOWSKI**
H. BOROWSKIEJ,

w Warszawie, ulica Mokotowska 53,
przyjmuje dzieci do lat 7, zapewniając opiekę, rozwijanie umysłów przez pogadanki pedagogiczne, Gry gimnastyczne, w ogrodzie cieniowym. Opłata miesięczna od rs. 3 do 5. 10-5

Zakład Stolarski
KAROLA SZTABERTA,

Nowy-Swiat 34,

podejmuje się wszelkich robót stolarskich. — Ceny niskie. 411-18-11

Stanisława Łapińska,

Przełożona Zakładu Naukowego Żeńskiego 6-cio klasowego,

LESZNO 27,

zawiadamia osoby interesowane, że powakacyjny zapis uczennic odbywać się będzie, począwszy od 20 sierpnia, codziennie od 9-ej do 3-ej. 510-6-4

500 RUBLI

wypłaci firma **Alazan** nowo otworzonego składu win kachetyńskich, jeżeli się okaże, iż wina przez nią sprzedawane nie są naturalne. Sprzedaż odbywa się na Krakowskim-Przedmieściu № 85, cena butelki od 40 kop. do 3 rub., dla kupców zaś na wiadra od 6 do 20 rub. Kupującym burtem odstępuje się procent.

532-4-3

Właściciel **Książę Andronikow.**

Francuzka Szkoła Rzemiosł

Szpitalna № 3 (dawniej Mazowiecka 11).

Wykład kroju systemu **Laferlere i Wortha**, szycia krawatów, kiplur, kapeluszy, derkowych i włóczkowych robót, haftu białego i artystycznego, malarstwa na porcelanie, jedwabkach, płótnie i glinie. Wydają patenty, przyjmują pensyonarki. Dla praktycznych zajęć jest przy szkole **Pracownia Sukien i Okryć.** 528-6-3

STANCOYA dla PANIEN

uczęszczających do Konserwatorium, pensyj, gimnazyj, lub szkół rzemiosł. Konwersacya francuzka. Fortepian.

531-6-3

Ś-to Krzyżka 10, JAGODZKA.

FABRYKA PIERNIKÓW
E. Podsiadłowski
489 w Warszawie, ulica Podwale Nr. 4. 24-7

Konstancya Swołyńska

Przełożona Pensyi Żeńskiej 4-klasowej,
Nowy-Swiat Nr. 42,

zawiadamia Szan. Rodziców i Opiekunów, że knrs nauk rozpocznie się 20 Sierpnia (1 Września). Zapis uczennic przychodnich i pensyonarek, przyjmowanym będzie codziennie od 8 (20) Sierpnia, rano od 10 — 12 i od 4 do 6 po południu. 544-3-1

WYŻSZY ZAKŁAD

Naukowy Żeński
Weroniki Elszyk,

przeniesiony został od św. Jana r. b. na ulicę **Senatorską Nr. 32.** Zapisy nowowstępujących uczennic, jakoteż i dawniejszych, przyjmowane będą od d. 22 sierpnia r. b. codziennie od g 11-ej rano do 5-ej po południu. Kurs nauk rozpocznie się d. 5 Września. Lokal urządony z wszelkimi wygodami, podług teraźniejszych wymagań higienicznych. 545-1-1

SZKOŁA PRYWATNA OGÓLNA

Zofji Zaparkiewicz,

Świętojańska 3,

przygotowująca uczniów i uczennice do szkół rządowych. Warunki bardzo przystępne. 543-3-1

Szkoła Prywatna Mężka

K. GROCHOWSKIEGO,
Nowy-Swiat Nr. 28.

Specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. — Zapis kandydatów codziennie od godziny 9 zrana do 3 po południu. 533-4-2

Szkoła Filologiczna 4-klasowa
z klasą wstępną i pensyonatem

Floryana Łagowskiego

(Smolna № 14).

Zawiadamia osoby interesowane, że zapis uczniów i pensyonarzy na rok szkolny 1891/2 rozpoczyna się z dniem 12-tym (24-tym) sierpnia.

Zamówienia co do pomieszczenia uczniów na pensyonat przyjmują się codziennie w szkole lub mieszkaniu przełożonego przy ulicy Nowy-Swiat № 7. 534-3-2

Prywatna Szkoła 2-klasowa Mężka

pod kierunkiem

R. KOWALSKIEGO,

byłego nauczyciela szkół rządowych, przeniesioną została na ulicę **ZIELNĄ Nr. 4.**

Celem szkoły jest przygotowanie uczniów do średnich zakładów naukowych, tak rządowych jako i prywatnych. — Zapis uczniów odbywa się codziennie od godz. 9 do 3. 535-3-2

Była Przełożona Pensyi

przyjmuje na mieszkanie Panienci, chodzące do Gimnazjum lub innych Zakładów naukowych. **Ulica Nowy-Swiat 46, 1-sze piętro 16.**

536-6-2

II. KARSKA.

poleca
Gorsety Francuskie,
Hafty Szwajcarskie,

SKŁAD NICI
I TOWAROW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH
HELENY BONICZKOWSKIEJ
Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej.

Woalki i inne towary
po cenach
przystępnych.

264-26-20

Z CZĘSTOCHOWY.

Zaczawszy w tym roku sprowadzać Materye Kościelne z pierwszej ręki, zniżyłem moje wyroby o 20% procent i daję na kilkomiesięczną wypłatę. Przedmiot kupiony przez Parafian i zaraz odesłany przez W-go Ks. Proboszcza, odbieram bez żadnej pretensyi.

Z szacunkiem

Edward Romanowicz,
Fabr. Wyrobów Kościelnych.

541-3-2

PIERWSZA SPECYALNA
MALARNIA ARTYSTYCZNA NA SZKLE

Okien w ogniu wypalonych do Kościołów i domów

J. Kosikiewicza,

Elektoralna róg placu Bankowego № 1, w Warszawie.

Okna do kościołów tapetowe, dywanowe, z popiersiami, figury, grupy, pejzaże, widoki. Architektura, portreta, szkice charakterystyczne z życia, Obrazy biblijne historyczne. Okna salonowe, buduarowe, schodowe sufitu szklane w ornamentacji z figurami mitologicznymi i t. p. 492-12-6

FABRYKA INSTRUMENTÓW DĘTYCH

Mosiężnych i Drewnianych

J. Arciszewskiego,

FRETA № 39, w WARSZAWIE,

poleca wybór instrumentów muzycznych w najlepszym gatunku. Przyjmuje strojenie i reperacje takowych po cenach umiarkowanych. Komis instrumentów używanych. 515-12-4

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiadać meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświetniejszych żurnali (103-13-8)

SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH I DRZEWA

J. MOŹDŻEŃSKIEGO

długoletniego spółnika firmy JEŹEWSKI i S-ka obecnie przy ulicy Wspólnej Nr. 45 róg Marszałkowskiej, tuż przy Aptecz. Jako doświadczony w tym zawodzie, zaopatrzyłem skład swój w wyborowe gatunki węgla i drzewa, po cenach ogólnie praktykowanych, z którymi polecam się JW-nym odbiorcom. 491-12-3

PAROWA FABRYKA CUKIERKÓW

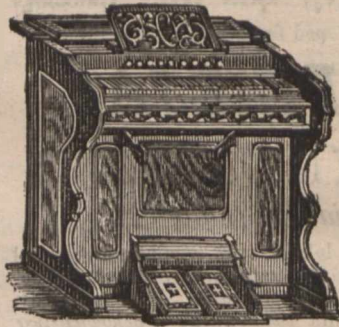
Angielskich, Karmelków,

CUKRU LODOWATEGO, CZEKOLADY I PIERNIKÓW

H. F. FLATT,

ulica Ptasia Nr. 6, w Warszawie. 388-30-12

Zakład Organmistrzowski Edwarda Veit i Syn



W WARSZAWIE,
ul. Długa Nr. 42,
wprost Hotelu Niemieckiego.

Wyrabia Fisharmonie od 50 rs., Katarynki wszelkiego rodzaju, Pozytywki, dla płatków, Arystony i Harmonie ręczne.

Przyjmuje się wszelkie reperacje i obstalunki w zakres sztuki wchodzące. 521-6-2

Z powodu konkurencji cena instrumentów
zniżoną została o 30%.

Zawez na składzie wielki wybór nut do
Arystonów od kop. 40.

FABRYKA MEBLI ŻELAZNYCH i wszelkich wyrobów żelaza kutego

F. BOJARSKIEGO,

w Warszawie, ul. Chłodna Nr. 6.

483 Handlującym odstępuje rabat. — Ceny niskie. 12-5

Fabryka ORGANÓW Kościelnych Adolfa Homana.

Poleca organy najnowszej konstrukcji systemu „Stoczkowego“, przyjmuje zamówienia w Warszawie i na prowincję, roboty wykonywa na zaliczkę lub koszt własny, po jak najprzystępniejszych cenach.

Z czem się poleca JW. W. Księżom proboszczom.

Ulica Nowy-Świat Nr. 8. 362-12-9

Wyróżniająca się dobrocią

W O D A K O L O Ń S K A

∞ **ABÉ** ∞

jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych i galanteryjnych.

Skład Główny, Aleja Jerozolimska № 64, w Warszawie.

514-6-1

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy, Rzeźbiarzy i Budowniczych

W WARSZAWIE,

z dniem 1 Lipca r. b. przeniesiony został
na ulicę Nowy-Świat Nr. 27.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat Nr. 27. 464-26-5

Telefon № 229.

BROWAR ZYGMUNTA BOENISCHA

ulica Ceglana Nr. 4,

Poleca Piwo bawarskie, eksportowe i monachijskie na wiadra i butelki.

Handlującym odstępuje rabat.

Odstawia do domów prywatnych od 25 butelek.

472-12-5

Telefon № 229.

**PRACOWNIA RZEŹBIARSKA
P. JARNICKIEJ**

przeniósłszy swój zakład
na ulicę Zakroczymską Nr. 13,
W WARSZAWIE,

posiada wybór wykwintnej rzeźbiarskiej roboty na składzie, po cenach najniższych i przyjmuje różne roboty i zamówienia na takowe. 551-6-1

**FABRYKA RĘKAWICZEK
M. SCHMIDTA**

Warszawa, ulica Ś-to Jersha Nr. 12.
wyrabia Zamszowe spodnie, Kaftany, Szelki i wszelkie wyroby w zakres rękawicznictwa wchodzące, po cenach umiarkowanych. 547-6-1

**DOM HANDLOWY
GUSTAWA NOSEK & C^{om}**

w Warszawie, ulica Włodzimierska Nr. 23.

Poleca: Oliwy, Oleje i Smary do wszelkiego rodzaju maszyn i wozów, Oliwę do palenia, Oleje do jedzenia, Pokost, Terpentynę, Tran garbarski, specjalny Tłuszcz do kopyt końskich, Smar, ochraniający drzewa od liszek (Raupenleim), Fenolineum—środek przeciwnilny, Tłuszcz patentowy, Kój zwierzęcy i mineralny, Oleonafę i t. p.

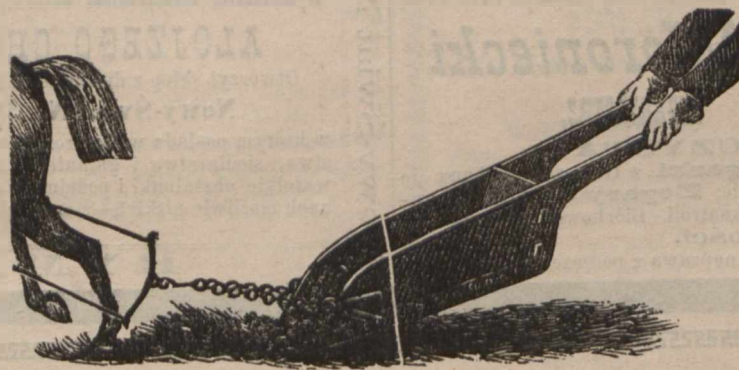
Cennik wysyła się na każde żądanie.

552-6-1

147, Marszałkowska 147,

róg Próżnej

(tylko Rs. 12).



147, Marszałkowska 147,

róg Próżnej

(tylko Rs. 12).

Skład Fabryczny **EMILA TREPTE** w Warszawie,

POLECA:

Szufłę konną „COLUMBIA“ na sposób amerykański w kraju wyrabianą, dla użytku do wszelkich robót ziemnych: w ogrodach, w polu, przy budowie i naprawie dróg, kopaniu kanałów, równaniu pól, sypaniu grobli, tam i wałów rzecznych, przy regulowaniu brzegów rzek, oraz do robót grabarskich.

Po cenie znacznie niższej **Rs. 12.** Franco Warszawa.

550-1-1

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4,

polecają:

MŁOCARNIE SZTYFTOWE Claytona i Shuttleworth.

MŁOCARNIE CEPOWE różnych fabryk.

WIALNIE oryginalne Bakera, Claytona Nr. 5 i inne.

MŁYNIKI „TRYUMF“, systemu Roebera.

TRYEURY i **SORTOWNIKI** Mayera.

SIEWNIKI RZUTOWE oryginalne Eckerta i patent. Beermana.

SIECZKARNIE ręczne i maneszowe Bentalla,

oraz wszelkie inne **MASZYNY** wypróbowanej dobroci.

Ceny—warunki, przystępne. 527-3-2

Koncesjonowane przez Radę Lekarską Ministerstwa Spraw Wewn.

EKSTRAKT i KARMELKI



z FABRYKI „LELIWA” w Warszawie

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych. 285-10-10

Nagrodzone na wystawie higieniczno-lekarskiej.

Dla kaszlących i osłabionych

Dla kaszlących i osłabionych

B. TOMASZEWSKI
 były kierownik firmy „Kamiński i Grosman”
 Warszawa. Widok Nr. 8.

SPORZADZANIE PROJEKTÓW
 Wykonywanie urządzeń kanalizacyjnych, wodociagowych i drenarskich
 POD GWARANCYĄ.
 Ceny umiarkowane, warunki przystępne. 519-12-3



Po 25 latach istnienia,
 rozszerzywszy znacznie swój Magazyn i Pracownię

F. Woroniecki
 ZEGARMISTRZ,
 CZYSTA 2,
 poleca: Zegarki z Genewy, z Chaux de Fouds, z Locle; Zegary Salonowe, Regulatory, dla kontroli, Biórkowe i wiele innych **nowości**.
 Sprzedaż i naprawa z poręczeniem.

PINCE-NEZ, OKULARY

najcenniejszych fabryk, w najnowszych fasonach i najściślej do wzroku zastosowane, **Lornetki, Termometry, Irrygatory, Bandaże, Narzędzia chirurgiczne** i t. p. „najtaniej” nabyć można w zakładzie Optyczno-Elektrotechnicznym **JULJANA DREHERA**, ul. Szpitalna Nr. 6. Tamże: **Piorunochrony, Dzwonki elektryczne, Telefony**, najlepsze zakłada na żądanie lub na prowincyi, po cenach umiarkowanych. Przyjmuje się reperacyę. 471-12-7

RYMARZ.

ZAKŁAD WYROBÓW
 Rymarskich, Siodlarskich, Galanteryjnych i przyborów myśliwskich
ALOJZEGO CHOJNICKIEGO.
 Otworzył sklep z dniem 20-m Lipca 1891 roku przy ulicy
Nowy-Świat Nr. 58 w Warszawie,
 w którym posiada wybór różnych przedmiotów w zakresie rymarstwa, siodlarstwa i galanteryi wchodzących, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i podejmuje się wszelkiej reperacyi po cenach możliwie niskich—z czem poleca się Sz. Klienteli. 495-20-6

RYMARZ.

UBEZPIECZENIE ŻYCIA

w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

przy nowych i wygodnych warunkach:

Przykład: Trzydziestoletni ojciec rodziny ubezpiecza 10,000 rs., z warunkiem, aby suma owa wydana była żonie lub dzieciom natychmiast po jego śmierci. Za takie ubezpieczenie płaci kwartalną składkę 82 rs. 29 kop., przyczem korzysta z następujących wygód:

1. Po upływie trzech lat ubezpieczenia opłata składek znacznie się zmniejsza przez potrącenie dywidendy, wskutek udziału ubezpieczonych w zyskach Towarzystwa.
2. Osoba ubezpieczona, po dojsciu do 60-ciu lat wieku, otrzymuje osobiście połowę oznaczonego kapitału, t. j. 5,000 rs., zwolnioną zostaje od płacenia nadal składek, przyczem jednak ubezpieczenie 10,000 rs. na korzyść rodziny zachowuje i nadal całą swą siłę.

Dywidenda ubezpieczających w 1891 r. wynosi 12%.

Deklaracye o ubezpieczeniu przyjmuje i wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska dom własny № 37), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Marszałkowska №144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa. 522-3-2

Pralnia Koronek i Firanek **E. GUNDELACH**, Nowy-Świat 62, dom A. Boyé, w Warszawie
przyjmuje wszelkie koronki i firanki do prania, *po cenie niższej.* 530-3-2

NOWO-OTWORZONA

Specjalna fabryka lodowni pokojowych, wyrobów metalowych i naczyń kuchennych

ANTONIEGO RYCHTER

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

Na raty! miesięczne lub tygodniowe! **Na raty!** miesięczne lub tygodniowe!

Poleca: **Lodownice pokojowe** najnowszej konstrukcji, każdej wielkości, jak również dla różnych zakładów, aparaty do wyszynku piwa, pompki do piwa, korkowaczki, konserwatory do lodów, maszyny domowe do robienia lodów, maszyny do robienia masła, kotły do parzenia bielizny, przyrządy do krajania szynki z marmurem, stoły do mycia naczyń, szadkownice do kapusty i jarzyn, maszyny do rąbania cukru, prasy do serwet, kredensy i szafy kuchenne, magły sprężynowe i pokojowe, nowego systemu, deski do prasowania bielizny, składane: drabinki, hamaki, taborety, stoły, kanapy, fotele. Konewki, balie, szafiki, bidety, waterklozety blaszane i pokojowe do wody lub proszku i t. p. różne utensylia kuchenne, w zakresie gospodarstwa domowego wchodzące. **Ceny możliwie najniższe!**

Z czem się polecam względem JW. WW. Pań i Panów
z głębokim szacunkiem *Antoni Rychter.*

523-3-2

January Sikorski,
Długa 10, Telefonu Nr. 158, poleca:
Farby malarskie, pokosty, laklery i t. p.
Węgle kamiennie, Koks, Smole.
Nasftę, benzynę, ligroinę, terpentynę.
Dostarcza beczkami na koleje, do fabryk i sklepów. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. 481-12-7

Zakład Artystyczno-Grawerski
EDWARDA KALICIŃSKIEGO,
21, Krakowskie-Przedmieście 21,
drugi dom od rogu Trębackiej,
WARSZAWIE.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie grawerstwa wchodzące jako to: Monogramy, Herby ze złota, srebra, i brązu, emalowane i relief, na Zegarki, Porte-sygary, Albumy, Wachlarze i t. p. przedmioty.

Zakład wykonuje całe Albumy Pamiątkowe, ze srebra, ozdobione stosownymi emblematami i ornamentacjami w różnym stylu, grawerowanie liter zwyczajnych, gotyckich, sławiańskich, monogramów, na pamiętnikach chrztu, srebrze stołowym i t. p. przedmiotach. Blachy mosiężne na drzwi z napisami, Pieczętki do laku i tuszu. Szpilki ślubne monogramowe i do krawatów po nader umiarkowanej cenie. 559-12-1



Nagrodzona złotym i wieloma srebrn. medalami

SZYDŁOWIECKA FABRYKA

w mieście Szydłowcu (gub. radomska), kantor w Warszawie, *Jerozolimska 41*, jest jedyną w kraju, wykonującą wszelkie wehikuly na gumowych resorach (buforach), systemem uprzywilejowanym Engelhardta. Ekwipaże na gumach odznaczają się nadzwyczajną mocą, lekkością, są przytem tańsze, np. powozy wiejskie kryte od 360 rs.—Cenniki po przysłaniu sześciu 7 kop. marek wysyłają się. 417-12-10

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.** 16-52-32

Skład Futer i Fabryka Czapek
Franciszka Franke
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,
dawniej MIODOWA 1.
Wielki wybór Futer, Mufek, Kołnierzy i Czapek karakulowych. Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakresie kufnerstwa wchodzące i z całą akuratnością wykonuję.

SPECYALNA
Pracownia Wyrobów Kuśnierskich
Władysława BAZARSKIEGO
przy ulicy *Leszno Nr. 18*, w Warszawie.
Na nadchodzący sezon poleca się Sz. Klienteli z wykwintnem wykończeniem powierzonych robót z danych i swoich materiałów, po cenach niskich.
Na składzie posiadam wielki wybór galanteryjnej roboty. Przeróbki i reperacye przyjmują się, oraz futra na letnie przechowanie. 549-16-1

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Józefa Dzięgelewskiego
Szpitalna Nr. 3,
Niniejszem mam honor zawiadomić J. W. W. P., iż zakład mój Tapicersko-Dekoracyjny, przeniosłem z ulicy Nowy-Świat № 52 na *ulicę Szpitalną Nr. 3*. Jak poprzednio tak i obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie robót tapicersko-dekoracyjnych wchodzące, jako też polecam meble w najnowszych fasnach zwyczajne, stylowe i fantazyjne.
Za sumienną, dobrą i elegancką robotę, przy możliwie niskiej cenie, gwarantuję, mając nadzieję iż J. W. W. P. i nadal zaufaniem swoim zaszczyć mnie raczą.
554-6-1 Z szacunkiem *Józef Dzięgelewski.*

PRACOWNIA I SKŁAD
Wyrobów Kamaszniczych damskich i męzkich
Józefa Fiedlera
w Warszawie, Plac Zamkowy Nr. 101. 460-18-8

DACHOW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wchodzące, wykonywa tanio zakład
JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO,
Nowolipie 18, w Warszawie. 416-52-11

CENNIK:

Torty od Rs. 1.	Karmelki codzien świeże funt kop. 30.
Drobne ciastka od 30 kop. za funt.	Cukierki: szlazowe " " 30,
Ciasto drobne 20, 25, 30 kop. za funt.	słodowe " " 30,
	słomiane " " 40,
	deserowe od " " 50.

Nowość! Placek Rumuński słynny z dobroci, nadzwyczaj lekki, funt kop. 30, poleca się szczególnie utrzymującym **Bufety** tak prywatne jak i stacyjne ze względu na podzielność.
Osobom biorącym znaczną ilość — ustępuję **RABAT.**

S. CORAY, CUKIERNIA, 46 Nowy-Świat 46.

557-3-1

KAFLE Pieców zwyczajnych i Berlińskich i Kominków salonowych fabryka
MIKOŁAJ ŚCIEGOSZ,
w Warszawie, Nizka Nr. 50. (199-26-19)

Uwaga. Przy pracowni przyjmują się papiernictwa do nauki i na stałe.

„A la Parisienne”

ul. Chmielna Nr. 30, mieszkania 2,
pomiędzy Marszałkowską i Bracką, w Warszawie.

Pracownia Sukien, okryć damskich i ubrań dziecięcych, wykonywa wszelkie roboty, podług **Żurnalów Paryżskich**, z własnych i powierzonych materiałów, a przytem stroje i w ogóle bieliznę. **Ceny umiarkowane.**

Przy pracowni znajduje się upoważniona przez Rząd

SZKOŁA KROJU I SZYCIA.
sposobem francuzkim, podług metody Worth'a.

Wydają się patenta.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka”

z własnych Win i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (3-52 36)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

W lipcu r. b. po dopełnieniu poświęceniu przez Magistra Ś-tej Teologii Ks. H. Stankiewicza świeżo przebudowanego domu, przeniesiono do dawnego lokalu

Skład Win i Towarów Kolonialnych EDMUNDA LANGNERA

dawniej

„J. RIEDEL”

egzystujący od roku 1830 w WARSZAWIE,

przy ul. Nowo-Senatorskiej Nr. 477B (8).

Właściciel ma zaszczyt polecić nadal swą firmę tym samym względem i zaufaniu Szanownej Publiczności, jakimi ją dotychczas obdarzała. W systemie obsługi, w środkach prowadzenia handlu, w zapasach towarów zagranicznych nie się nie zmieniło, a możliwe udogodnienia zaprowadzono w pokojach gościnnych i kuchni. Nadto zaopatrzyłem handel w **WINA RUSKIE** produkcji ks. Czawcawadze. Polecam również **FRANCUZKI LECZNICZY KONIAK** dotychczas u nas nieznanym, a głośnej fachowej i dobrej firmy „Marie Brizard & Roger w Cognac”.

Z uszanowaniem **EDMUND LANGNER.**

Na składzie 100 numerów kółek od Rs. 2.80.

CZYSTA 2, wielka wystawa za kraja.

S. WROTNOWSKI,

MAGAZYN Pościelowy

Władysław Bromirski

Bracka 13, róg Alei Jerozolimskiej.

Tanie Przybory szkolne i rysunkowe,

FARBY AKWARELLOWE,

Skład Papieru, Papiery Ozdobne,

Galanteria

i Wyroby Tabaczne.

548-2-1

Skład Materiałów Aptecznych

Farb i Środków opatrunkowych

FELIKSA WARĘSKIEGO,

Flomackie Nr. 13, vis a vis Przejazd,

W WARSZAWIE. 329-52-17

S. DACHOW krycie, oraz wszelkie inne roboty blacharskie sumiennie wykonywa fabryka

J. Bryzemeister,

Nowolipki Nr. 33.

482-12-8

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI,** Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(151-48-29)

REMBIERZ & JANKOWSKI

polecają:

WYŻYMACZKI

oryginalne Amerykańskie „Empire”

Wringer Co,

Auburna.

№ 3 rs. 8,

№ 4 rs. 9,

№ 5 rs. 10¹/₂.

WARSZAWA,

Marszałkowska III.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić iż nowo-otworzona

Cukiernia JOZEFA PETRUŚKA,

Nowy-Świat róg Alei Jerozolimskiej,

urządzoną została z całym komfortem i elegancją podług najnowszych wymagań tegoczesnych. Wszelkie wyroby cukiernicze są wyrabiane z najświetniejszych materiałów. Mam nadzieję, że Sz. Publiczność, która zakład mój cukierniczy, od lat kilkunastu egzystujący przy ulicy Ś-to Jerskiej i Freta zaszczycała swemi względami i tu usiłowania moje łaskawie poprzeć raczy.

538-4-2

Z szacunkiem **J. Petruśka.**

Handel Win i Towarów Kolonialnych

Nowy-Świat Nr. 62,

poleca się ze świeżymi towarami, octem z wina czerwonego, winami: węgierskimi, reńskimi, francuzkimi, hiszpańskimi, krajowymi i t. p.; prosząc o zapisywanie uwag w księdze zażaleń. Dotychczasowy rabat od 1 Września udzielanym nie będzie.

558-3-1

B. Maciejowski.

Treść numeru: Encyklika Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII o kwestyi socyalnej.—Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.)—Smolarz. Obrazek przez Wincentego hr. Łosia.—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z Całego Świata, przez E. Jerzynę.—Dawniej i teraz. Trzech bucherów (satyra) przez Stanisława Żnika.—Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna.—Rozmaitości.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Czem się nie frymarczy! (powieść) przez Sileziusa (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 15 Юня 1891 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61)